Cena 1 złoty. W Czechosłowacji 3·50 Kc. Nal. poczt. opł. rycz. Numer zawiera 24 stron.

ŚWIATOWID

Nr. 48 (330) 6 grudnia 1930 Rok VII.

NA ŚW. MIKOŁAJA.



Śpi małe bobo śniąc o św. Mikołaju. Marzenia dziecka zostają spełnione, w ciemną noc zbliża się do jego łóżeczka św. Mikołaj i obdarza je pud... cukierków i zabawkami. Niestety, nie wszystkie dzieci bę... ...śliwe, wiele z nich w noc św. Mikołaja nie otrzyma żadnych podarunków. Bo czasy ...

Ag. „Światowida"

400-lecie przyjemności.



Jubileuszowy obchód Nicot'a. *„Konkursowe" palenie papierosów przez paryskie dziewczęta na tamtejszym obchodzie czterechsetlecia papierosów.* Service General de la Presse – Paris.



„Najmilsza palaczka francuska". *Taki „urzędowy" tytuł otrzymała p. Maud Loty na paryskim konkursie ku czci Jana Nicot.* Wide-World Photos — Paris.

W TYCH DNIACH Francja a za nią cały świat palący tytoń, obchodził jubileusz czterechsetlecia wprowadzenia w Europie zwyczaju, który z niewinnych początków przerodził się w kolei wieków w tępioną „zbrodnię!", następnie „zakazany owoc", później wreszcie w jedną z najpowszechniejszych przyjemności, aż urósł do roli jednego z poważnych filarów skarbu państwa.

Zawdzięczamy to Janowi Nicot, urodzonemu w Nimes dnia 16 listopada r. 1530 a zmarłemu w Paryżu w r. 1600. Jako poseł francuski w Lizbonie, Nicot, obecny patron wszystkich palaczy, od którego nikotyna wzięła nazwisko, zwrócił wówczas uwagę na sprowadzaną za jego bytności w Portugalji, roślinę tytoniu z Ameryki, której liście palili marynarze. Sprowadził on liście tytoniowe do Francji i znalazł w Katarzynie Medicis propagatorkę używania tytoniu, początkowo jako tabaki do nosa.

Były okresy, w których rządy zakazywały palenia tytoniu, palaczy surowo karano, następnie palenie nazywano „nieprzyzwoitym nałogiem", aż w końcu doczekało się ono rehabilitacji w powszechnem użyciu na całym świecie, dając ludzkości jeden z mniej szkodliwych narkotyków, wypełniający luki w myśleniu i działaniu, a także podnietę dla przemęczonych nerwów. Prawdziwy palacz może nie jeść, nie spać, nie kochać, nie spacerować, nie pić, nie podróżować — wogóle nic, ale palić musi!

Gdy zestawimy różne nałogi ludzkie z paleniem, wykaże ono stanowczo swą wyższość gospodarczą, higjeniczną i społeczną. Rzadkie bowiem są wypadki, aby się ktoś „zapalił na śmierć", albo by n. p. dzieci palacza rodziły się z dziedziczną skłonnością do cygar, jak to spotykamy przy alkoholiźmie, politykomaństwie, biurokracji itp. plagach ludzkości.

Palenie jest najniewinniejsze, a nadto ułatwia ludziom obcowanie — bo gdy n. p. niewiadomo co zrobić z nowym znajomym lub natrętnym gościem, zawsze można mu bezkarnie zaproponować — suche cygarko lub papierosa.

Palacze dzielą się: na smakoszów, nałogowców i palaczy t. zw. odświętnych. Smakosze regulują swoje skłonności do dochodów i mogą przy pomocy tytoniu urozmaicać sobie życie. Nałogowcy palą — jak mówi Boy — „dużo, byle jak i prędko", a palacze odświętni przeważnie psują papierosy i to w największej części cudze. Do tej kategorji zaliczyć można lwią część pań palaczek, którym jednak czasem jest bardzo do twarzy z papierosikiem w buzi. Wyjątek wśród kobiet palących stanowią Auverniaczki i Meksykanki, które uznają tylko — cygara i fajki.



„Królowa" tytoniu i jej dwór. *Oczywiście przy sposobności jubileuszu Nicot'a wybrano również „królowę" palenia p. Denise Cayssials (w środku) z dwiema damami dworu pp. Franca i Haute Fenille.* Wide-World Photos — Paris.



Obok: **Salon Klubu Palaczy w Paryżu,** *w czasie uroczystości jubileuszowych ku czci Nicot'a.*

Jak bowiem wiadomo wiele z państw produkcję tytoniową objęło monopolem, czyniąc sobie z dymu, wypuszczanego przez palaczy pokaźny dochód skarbu, nie do pogardzenia.

Dzisiaj imć pan Nicot doczekał się apoteozy, a nawet uroczystych obchodów, jakimi Francja i Paryż uczciły jego rocznicę. Na domu, w którym życie zakończył wmurowano tablicę pamiątkową, a na całym świecie jak długi i szeroki, palacze puszczają na jego cześć kłęby dymu, świadczące o trwałości jego „dzieła", które chociaż opiera się na wątłych listkach tytoniowych i dymie, przetrwało jednak dłużej od wielu tworów spiżowych, granitowych i jeszcze trwalszych.

Zapalmy więc ku czci jego pamięci, co kto ma i może!

Ma-Den.

Uwaga, bo to ciekawe!



Pociąg kolejowy, który wpadł do rzeki. Ulewy i powodzie we Francji spowodowały m. in. niezwykłą katastrofę kolejową. Oto pociąg pospieszny pomiędzy Paryżem a Nantes skutkiem usunięcia się rozmiękłego od deszczu nasypu kolejowego wykoleił się, przyczem parowóz i pierwsze wozy wpadły do Loary. Jeden zabity i 17 rannych padło ofiarą tego nieszczęścia. Wide World Photos — Paris.

A tu znowu pociąg, który spadł ze stromego nasypu w przepaść. Stało się to w Japonji z ekspresem z miasta Osaka do Aomori. Na zakręcie na wysokości 30 m lokomotywa wykoleiła się, runęła w przepaść, pociągając za sobą kilka pierwszych wozów. Szczęśliwym trafem liczba ofiar była stosunkowo niewielka. Wide World Photos — Berlin.

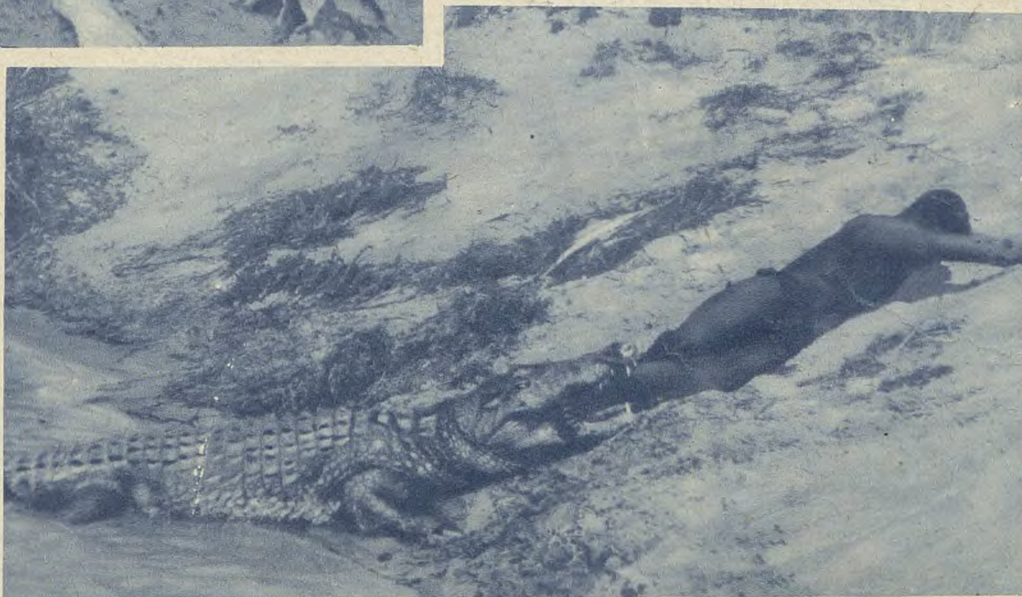


W kole:

Olbrzym wśród motyli. Ekspedycja naukowa, badająca przyrodę Hondurasu (jednej z wielkich repuplik środkowo-amerykańskich) natrafiła na okaz motyla niezwykłej wielkości. Mierzy on bowiem 23 cm długości. Miss Rose Lupton, która tego odkrycia dokonała, podarowała motyla Akademji sztuk przyrodniczych w Filadelfji. C. Delius — Nice.







Łowca głów ludzkich. Na południowo-japońskiej wyspie Formozie zachował się do dziś dnia, mimo wszelkich postępów cywilizacji i w tym kraju, barbarzyński obyczaj polowania na bezbronnych tubylców, żyjących w pierwotnej dzikości. Uchodzi tam za dowód szczególnej zręczności i „rycerskiej“ tężyzny, jeżeli można wykazać się wielką liczbą głów, upolowanych przez siebie ludzi. New York Times — Berlin.

Mewy, karmione z ręki. Odczuwają one już przykrości zbliżającej się zimy, to też w parku St. James w Londynie nadbiegają one licznie do ludzi, którzy je z ręki rozmaitemi łakociami karmią. Photopress — London.

Na lewo:

Grozą przejmująca scena. Brzegi środkowo-afrykańskich rzek są nieraz miejscem tragedji, ścinającej krew w żyłach. Przechodzień nieostrożny, a jest nim zwykle tubylczy murzyn, sadowi się nieopatrznie na trawie, nie spostrzegając leżących martwo i wygrzewających się na słońcu krokodyli. Aż tu nagle jedno z tych straszliwych zwierząt ożywia się i rzuca się na człowieka, co dzieje się tak szybko, że biedak niema już czasu na ucieczkę. Taki tragiczny moment schwycił przypadkiem na aparat operator fotograficzny w południowej Rodezji. New York Times — Berlin.

„SALON WARSZAWSKI 1930"



Anna Wojdalińska: „Modlitwa ślepca".



Henryk Szczygliński: „Prom pod Ostrem Kołem".

Współczesna sztuka polska znajduje się w zupełnym upadku. Dotyczy to nietylko plastyki, ale także literatury a nawet muzyki. Pocieszmy się jednak, że nie lepiej jest także na Zachodzie. I tam twórczość artystyczna jest przeżuwaniem starych form, albo gonieniem za nowinkami, które raczej należałoby nazwać śmiesznostkami. Są bowiem ludzie, którym wydaje się, że namalowanie całego obrazu szpachtlą, zamiast pendzlem, albo wykoszlawienie kształtów ludzkich jest zaraniem nowej sztuki.

O naiwni!

Nowa sztuka rodzi się tylko z nowych treści, z nowych światopoglądów nawet i zdobyczy technicznych (architektura!) a nie można jej wykombinować niby nową krzyżówkę do działu rozrywek umysłowych.



Janina Broniewska: „Sejm" (rzeźba w gipsie).

Ale widzę, że odbiegam od tematu, zamiast pisać o „Salonie Warszawskim 1930".

— Co w nim jest ciekawego?

— A są tam i ciekawe płótna, często poprawne, niektóre nawet świetne (te reprodukujemy). Ale wszystko to razem wzięte usposabia bardzo smutno.

Nowej sztuki polskiej jeszcze tam niema. *J. L.*





Na lewo:
Janina Bobińska Paszkowska: „Moja piosenka".

Na prawo:
Jerzy Kossak: „Reduta Ordona".

AGENCJA FOTOGR. „ŚWIATOWIDA" NA PŁYTACH KRAJOWYCH „ALFA".

TANIEC, ŚPIEW I ŻART.



Z nowej rewji w teatrzyku „Qui pro quo" w Warszawie. W jednym z czołowych numerów rewji p. t. „Czysta wyborowa", będącym niejako uczczeniem rocznicy Offenbacha a zatytułowanym „Offenbachanalja", znakomity aktor p. Ludwik Lawiński stworzył doskonałą sylwetę najpopularniejszej w Polsce postaci.

Na prawo:

Powrót „Ordonki" po triumfach zagranicznych. P. Hanka Ordonówna po powrocie z występów zagranicą znów święci triumfy na scenie starej „budy" teatru „Qui pro quo".

Obok niej na prawo:

Z baletu opery warszawskiej. P. Janina Kaniewska, solistka opery warszawskiej, ma bogaty repertuar w scenach baletowych „Fausta", „Syreny", „Sprzedanej narzeczonej" itd. Przed kilku laty p. Kaniewska wystąpiła z dużem powodzeniem na festiwalu muzyki polskiej na scenie opery paryskiej. Fot. „Van Dyck" — Warszawa.

Poniżej:

„Tacjana-girls" w Warszawie. W rewji „Czysta wyborowa" duże powodzenie ma efektowna scena baletowa w wykonaniu „Tacjana-girls". St. Brzozowski — Warszawa.





INGRES ARCYPASTERZA ZIEMI ŚLĄSKIEJ

Kościół św. Piotra i Pawła w Katowicach, w którym odbyła się uroczystość objęcia diecezji śląskiej przez ks. biskupa Adamskiego w dniu 30 listopada 1930 r.



W kole:
Ks. biskup Adamski w otoczeniu duchowieństwa na stopniach kościoła św. Piotra i Pawła w Katowicach.



Górnicy śląscy biorący udział w uroczystościach ku czci nowego arcypasterza.



Dziewczęta katowickie w malowniczych strojach ludowych, oczekujące ks. biskupa Adamskiego przed bramą plebanji.

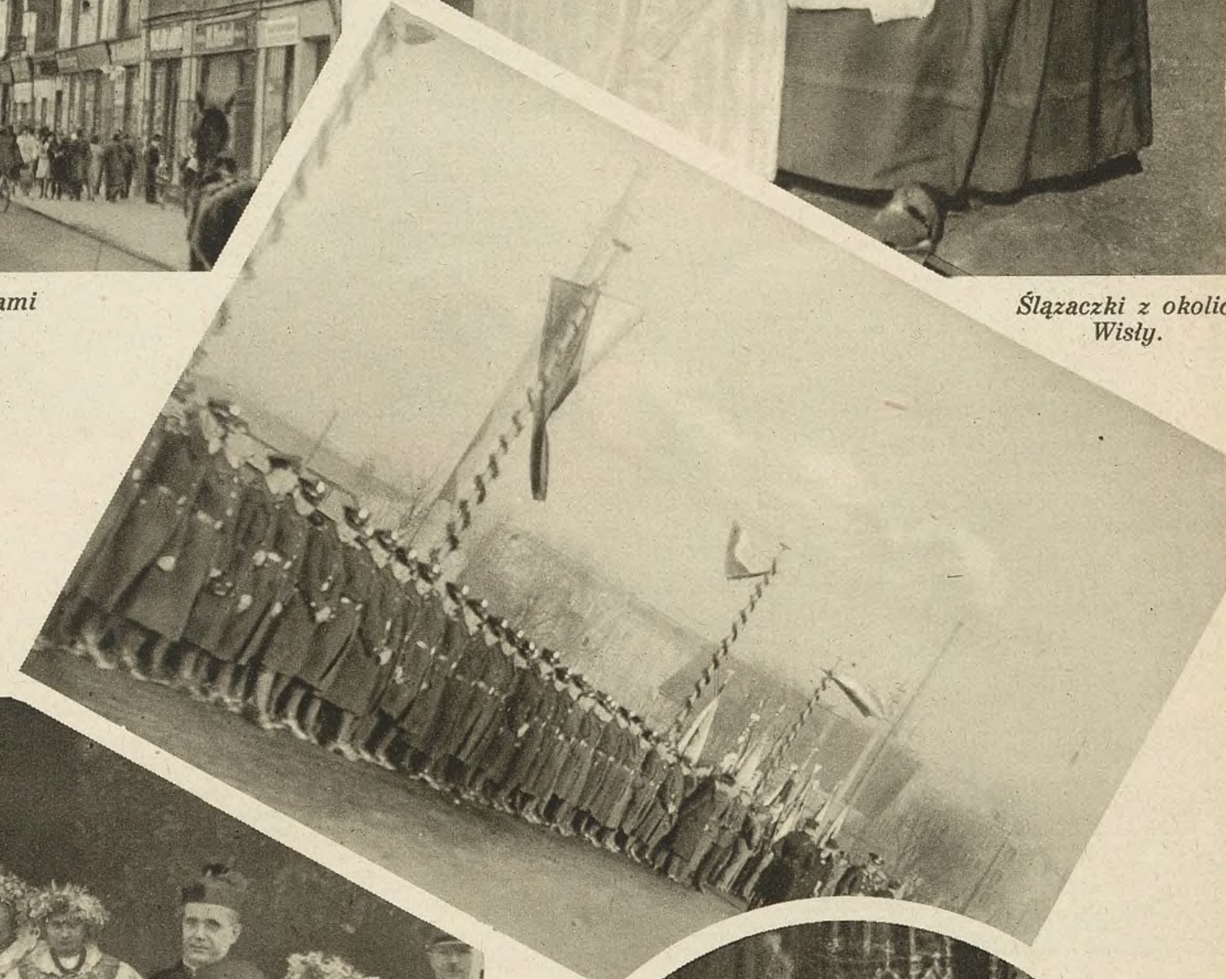


Ulica Marszałka Piłsudskiego w Katowicach przybrana flagami w dniu ingresu ks. biskupa Adamskiego.

WSZYSTKIE ZDJĘCIA WYKONANE PRZEZ SPECJALNYCH WYSŁANNIKÓW „ŚWIATOWIDA". — FOT. JAN SZWEDO.



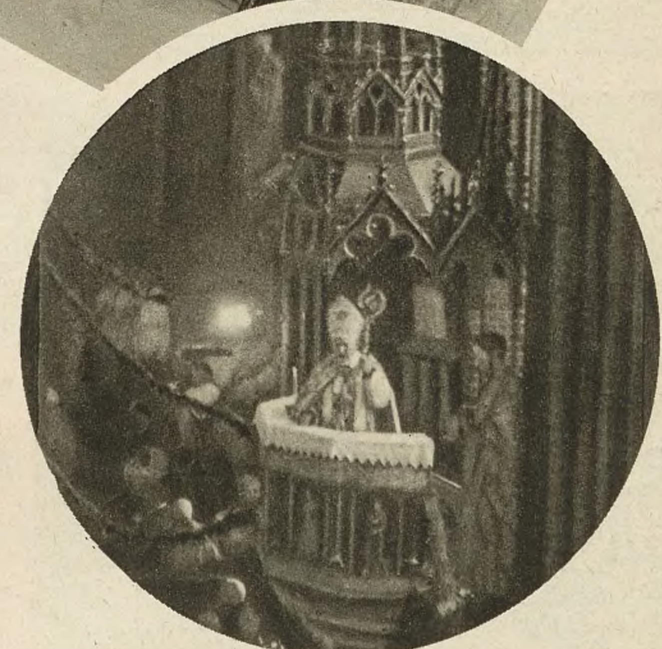
Ślązaczki z okolic Wisły.



Na prawo:
Oddziały powstańców śląskich przed bramą kościoła św. Piotra i Pawła.



Po modlitwie na grobie swego poprzednika śp. ks. dra Lisiewicza, ks. biskup Adamski udał się na plebanję kościoła św. Piotra i Pawła na przyjęcie.



Ks. biskup Adamski wygłasza kazanie.

DNIA 30 listopada b. r. odbył się w Katowicach uroczysty ingres nowego Arcypasterza Diecezji Śląskiej, ks. biskupa Adamskiego.

Jeżeli dla każdej diecezji taka uroczystość urzędowego rozpoczęcia nowych rządów Arcypasterza posiada doniosłe znaczenie, to tembardziej dla Ziemi Śląskiej. Po kilku wiekach niewoli u obcych wróciła ona do Macierzy, wróciła do niej w znacznej mierze dzięki temu, że lud śląski nie ugiął się pod naporem germanizacji i protestantyzacji, lecz wytrwał wiernie przy narodowości i wierze swoich praojców. Biskup śląski jest oczywiście biskupem dla wszystkich katolików, zamieszkujących tę dzielnicę, zarówno dla Polaków, jak i dla Niemców. Z drugiej jednak strony jest on równocześnie biskupem państwa polskiego, powołany jest przez Stolicę Apostolską i przez rząd Rzpltej do podtrzymywania swoich diecezjan w ich przywiązaniu do Kościoła katolickiego i do Państwa polskiego. Stąd od osobistych zalet Arcypasterza ziemi śląskiej zależy bardzo wiele, więcej niż w innych dzielnicach, o ludności wyłącznie polskiej.

Z tych wszystkich powodów dzień 30 listopada, uroczysty ingres nowego Arcypasterza śląskiego nietylko dla tej części, ale i dla całej Polski posiada wyjątkowe znaczenie.

Uroczystość ta pozostawiła w pamięci uczestników niezatarte wrażenie, świadcząc, że ks. biskup Adamski wstępnym bojem zdobył sobie serca swoich owieczek.

Nikt bowiem może, tak jak On nie jest predystynowany na to ważne i odpowiedzialne stanowisko, jakie w dzisiejszych stosunkach jest sterowanie nawą diecezji śląskiej. Syn Wielkopolski, wychowany w twardej szkole niemieckiej już od młodości swej dążył do Polski niepodległej i do zdobycia dla niej przedewszystkiem mocnych podstaw ekonomicznych.

Z jego szkoły wyszło tysiące współdzielców, umiejących myśleć realnie i budować zamki nie na lodzie, ale na pracy i oszczędności. Objąwszy po śp. niezapomnianym ks. Wawrzyniaku patronat nad towarzystwami współdzielczemi, umiał poprowadzić je ku świetności, czem zdumiał nawet Niemców.

Pierwsze kazanie, jakie ks. biskup Adamski wygłosił do swoich diecezjan w kościele św. Piotra i Pawła zawierało równocześnie Jego nowy program. Nowy Arcypasterz chce być przedewszystkiem tym czynnikiem, który będzie łagodził przeciwieństwa narodowościowe, które szczególnie w okresie przedwyborczym doprowadziły do godnych pożałowania zajść. Aby więc dać dowód, że chce być biskupem nietylko Polaków, ale i Niemców, ks. biskup Adamski swe pierwsze kazanie wypowiecział w języku polskim i niemieckim.

Drugim punktem programu ks. Biskupa jest budowa a raczej dokończenie będącej w budowie katedry w Katowicach. Praca została już rozpoczęta przez śp. Poprzednika ks. biskupa Adamskiego, który poprowadzi ją niewątpliwie dalej z właściwą sobie energją a zarazem ze znanem poczuciem artystycznem. W ten sposób Ziemia polska pozyska nową świątynię pańską, będącą zarazem pięknym dokumentem sztuki nowoczesnej

Zamieszczając tutaj szereg zdjęć z uroczystości katowickiej, dokonanych pod kierunkiem naszego umyślnego wysłannika, redakcja „Światowida" powtarza przesłane telegraficznie Jego Eks. ks. biskupowi Adamskiemu wyrazy hołdu i życzenia ad multos annos.

Reprezentacyjne polowanie na Śląsku.

ZDJĘCIA WYKONANE PRZEZ SPECJALNYCH WYSŁANNIKÓW „ŚWIATOWIDA"

FOTOGRAFOWAŁ JAN SZWEDO



Leśniczy dający sygnał dla nagonki: ruszać naprzód.





P. Prezydent Rzpltej w chwili strzału do bażanta. — Obok pies aportujący z wody zastrzelonego bażanta.

— *Wio Cytrynko, wio!* Daleka nas czeka dzisiaj droga, jedziemy bowiem z Krakowa do Cieszyna i przed siódmą wieczór musimy być na miejscu, choćby się waliło i paliło, jutro bowiem jest w Pruchnej na Śląsku reprezentatywne polowanie z udziałem P. Prezydenta Rzeczypospolitej, dyplomacji i generalicji, trzeba się więc będzie temu wszystkiemu przypatrzyć, sfotografować, co należy i napisać sprawozdanie, jak się patrzy, t. zn. interesujące i bardzo ciekawe.

W dwie godziny dobijamy do Skoczowa. W głębokiej zadumie oglądam te strony. Tu bowiem przed 11-stu laty w dniu 29 stycznia 1919 roku brałem udział, jako adjutant dowódcy artylerji w słynnej bitwie pod Skoczowem, w której 4.000 wojska oparło się zwycięsko 20.000 czeskich legjonarzy. Zmarzliśmy wtedy na kość, bo mróz dochodził do 20-tu stopni.

Dziś także zimno. Na szczęście szosa asfaltowa, więc można jechać pełnym gazem.

Cieszyn!

Zatrzymuję się przed hotelem pod „Brunatnym Jeleniem".

— Są pokoje wolne?

— Wszystkie zajęte.

— To gorzej.

— Może jednak panowie pójdą do Grandu.

— Dobrze, idziemy.

W Grandzie powtarza się ta sama historja, znowu wszystko zajęte.

— A czy na strychu jest miejsce?

— Jest...

— No, to ściel pan na strychu, na dachu, w piwnicy, wszystko jedno gdzie, byleby się przespać.

Przemówienie moje poskutkowało, pokój z kanapą znalazł się. Ulokowałem w nim rzeczy i nuże do zamku, aby w adjutanturze Pana Prezydenta Rzeczypospolitej uzyskać pozwolenie na fotografowanie polowania.

Zamek rzęsiście oświetlony, przy bramie posterunki strzelców podhalańskich. Podchodzę do nich i trzymając w ręku legitymację, wygłaszam takie przemówienie:

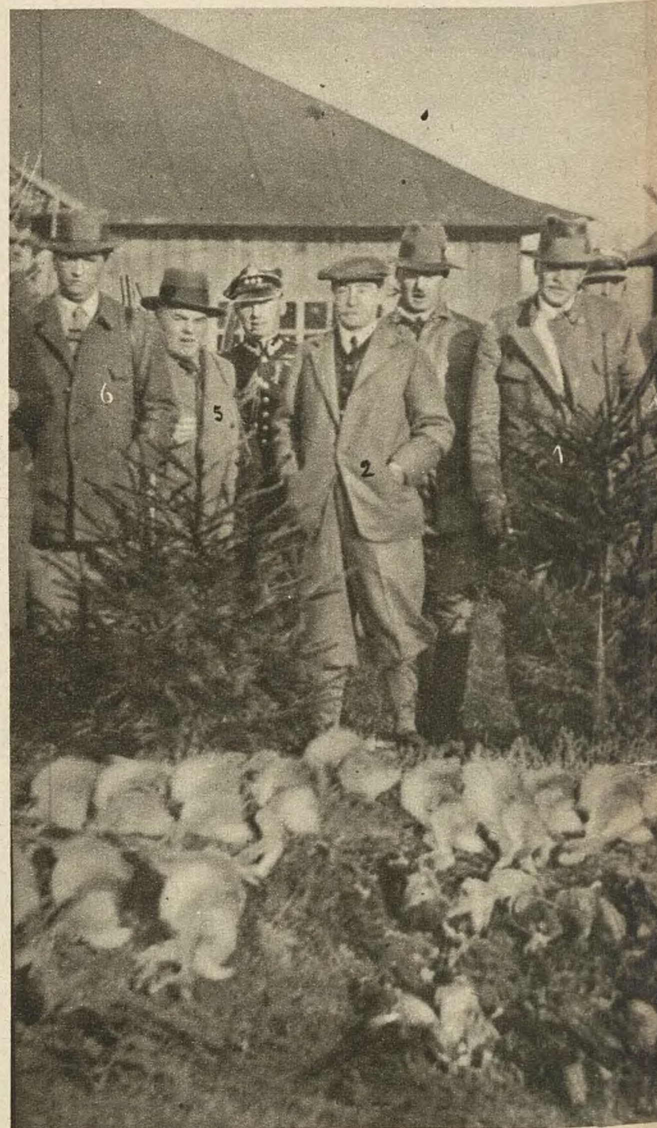
— Jestem dziennikarzem, wysłannikiem „Światowida" z Krakowa i pragnę udać się do adjutantury.

Oficer słucha uważnie i odpowiada:

— Niech pan idzie dalej.

Idę, ale już po kilku krokach przy schodach zatrzymuje mnie nowy posterunek.

Ambasador angielski p. Erskine, attaché wojskowy amerykański major Yeager i generał Rydz-Śmigły odpoczywają po trudach polowania. W głębi pawilon, w którym odbyło się śniadanie.





Pożegnalna fotografja po śniadaniu w Pruchnej. Między in. widoczni: P. Prezydent Rzpltej (1), ambasador angielski Erskine (2), generał Sosnkowski (3), gen. Rydz-Śmigły (4), prezes Lewalski (5) i radca ambasady włoskiej Petrucci (6).

— Gdzie i poco pan idzie? brzmi groźne pytanie

Znowu tłumaczę się. Musiałem jednak na posterunku zrobić dobre wrażenie, bo rzekł mi:

— Możecie iść dalej.

Zadowolony, że nareszcie jestem tu w tem obcem środowisku, przynajmniej z jedną osobą na wy, zawróciłem jednak z drogi i poszedłem do miasta na kolację. W restauracji z pośród gotowych potraw, tylko trzy były do wyboru, a mianowicie prosie pieczone (nie lubię!), gulasz (nie przepadam!) i ogon wołowy z knedlem.

— Dawać ogon, zobaczymy co to za specjał?

Ano specjał był nie byle jaki, zarzekłem się jednak, że już nigdy w życiu poraz drugi nie dam się skusić na ogon wołowy. Za żadne skarby świata.

* * *

Rankiem następnego dnia, wyjrzawszy przez okno, aż krzyknąłem z radości. Zanosiło się bowiem na cudowną pogodę. Snuły się wprawdzie jeszcze mgły, ale przezierało już przez nie mocne, zwycięskie słońce.

Formalności na zamku trwały krótko. Dyrektor lasów państwowych p. Loret i Adjutantura P. Prezydenta Rzpltej nie mieli nic przeciwko temu, aby przedstawiciel „Światowida" udał się na polowanie.

— Ależ owszem, prosimy bardzo, niech się pan przyłączy do naszej kolumny autowej, punktualnie o godzinie w pół do dziesiątej odjeżdżamy.

— Dziękuję uprzejmie.

* * *

Pruchna leży w odległości 20 klm. od Cieszyna, nieopodal granicy niemieckiej i słynnych rewirów bażantowych hr. Larischa, u którego przed wojną był częstym gościem sam cesarz Wilhelm. Pierwotnie Pruchna należała do arcyks. Fryderyka, czyli do t. zw. Komory Cieszyńskiej, obecnie zaś stanowi własność państwową (nadleśnictwo w Hażlach).

Na oznaczonem miejscu, auta zatrzymują się a goście gromadzą się na punkcie zbornym. Wśród nich: Pan Prezydent Rzpltej, dalej ambasador angielski William Erskine, generałowie Rydz-Śmigły, Fabrycy, Sosnkowski i Przeździecki, radca ambasady włoskiej Luigi Petrucci, szef kancelarji cywilnej dr. Adam Lisiewicz, dyr. lasów państw. Adam Loret, attache angielski pułk. Kevin John Martin, attache amerykański mjr. Yeager, attache czeski płk. Spaniel, inż. Antoni Lewalski, dyr. protokołu hr. Karol Romer, inż. Józef Mościcki, szef gabinetu wojskowego Pana Prezydenta Rzpltej płk. Jan Głogowski, ppłk. Wojciech Fyda, radca ministerjalny Michał Mościcki, radca Żukotyński, mjr. Edward Czuruk i inni.

Każdy z myśliwych otrzymuje kartę rejestracyjną z rozkładem stanowisk i mapką rewirów i miotów.

Krótki spacer przez las i myśliwi otaczają małe bagienko, zarosłe szuwarami. W chwilę potem rusza nagonka, bażanty zaś wypłoszone zrywają się do lotu.

Paf! Paf! Słychać palbę, jak na wojnie i kilka bażantów ruluje. Okazuje się, że najlepszym strzelcem jest Pan Prezydent Rzplitej, który oko i rękę ma niezawodną, dzięki czemu dnia poprzedniego został królem polowania, ubiwszy na 216 sztuk zwierzyny, która padła, 13 zajęcy i 31 bażantów. Świetnie strzelają także generałowie Fabrycy i Rydz-Śmigły, ambasador Erskine nie denerwuje się, strzela rzadko, ale zato niezawodnie.

Zwierzyny jest co nie miara, tak że strzelcy nie mogą narzekać na bezczynność. Co chwilę bowiem wznosi się do góry bażant, to znowu wśród krzaków przemyka się zając. Nawet kilka słonek wypłoszono.

O dwunastej śniadanie w specjalnym pawilonie w Pruchnej. Właśnie przygotowuję się do odjazdu do Krakowa, gdy wtem otrzymuję zaproszenie na śniadanie do Pana Prezydenta. Miejsce moje wypada obok p. inż. Józefa Mościckiego, syna Pana Prezydenta, któremu na tem miejscu składam gorące podziękowanie za życzliwość i ułatwienie mi zamienienia kilku słów z Panem Prezydentem Rzplitej.

— Czy Pan Prezydent jest zadowolony z polowania — z takiem pytaniem zwracam się do Głowy Państwa.

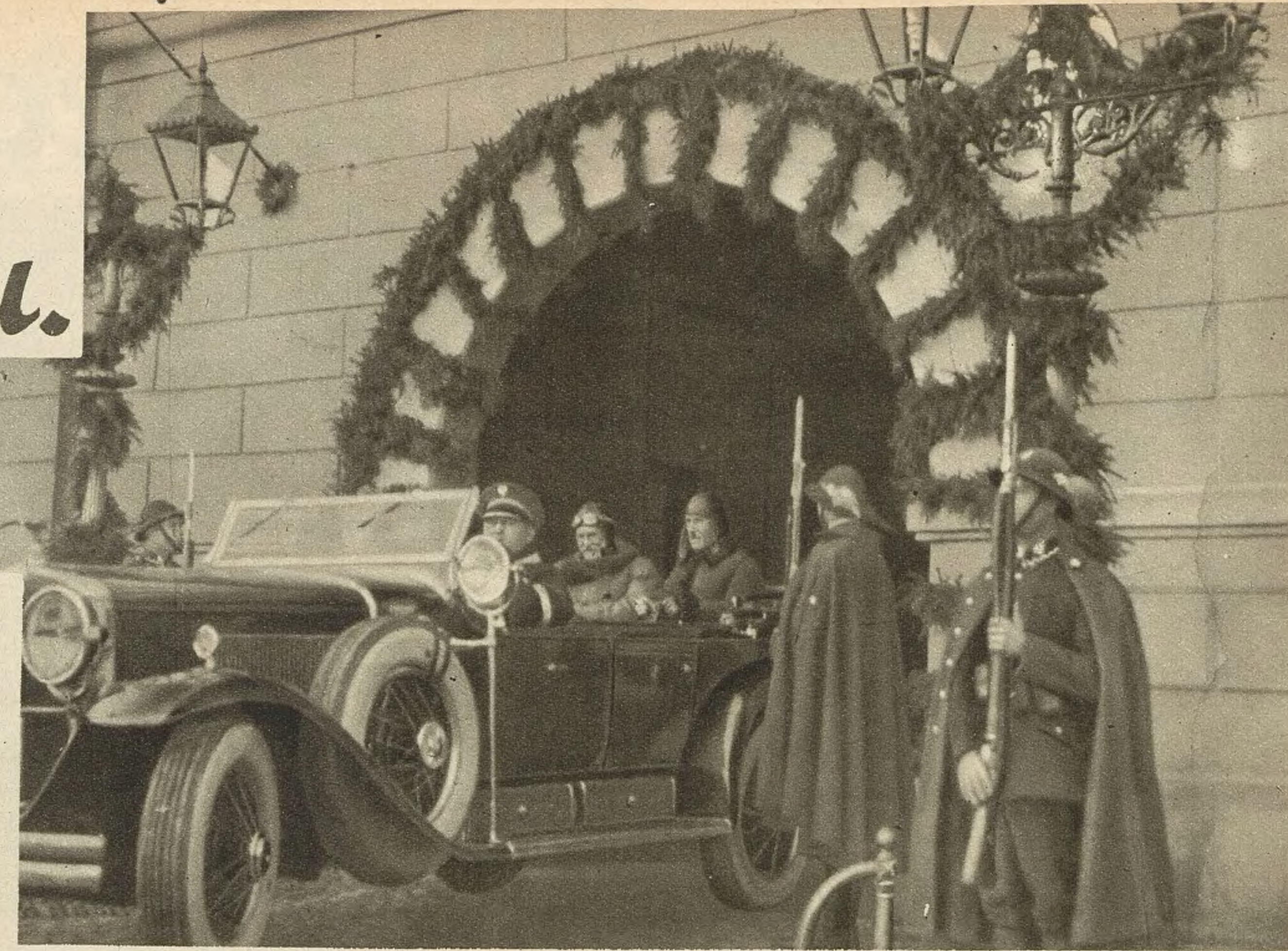
— Ogromnie — brzmi odpowiedź — dzień udał się nam, jak rzadko.

— A czy Pan Prezydent upoważni mnie do powtórzenia tych słów w „Światowidzie". Zdjęcia bowiem z tego polowania i mój artykuł z opisem znajdą się w najbliższym numerze naszego pisma.

— Ależ naturalnie. Piszcie panowie jaknajwięcej o Śląsku i jego wspaniałych rewirach łowieckich.

Śniadanie jest skończone, następuje wspólna fotografja myśliwych na tle zabitej zwierzyny i goście ruszają na dalszy ciąg polowania, ja zaś syt wrażeń i miłych wspomnień do Krakowa.

JAN LANKAU.



Pan Prezydent Rzpltej (po lewej) wyjeżdża autem z Zamku Cieszyńskiego na polowanie do Pruchnej.



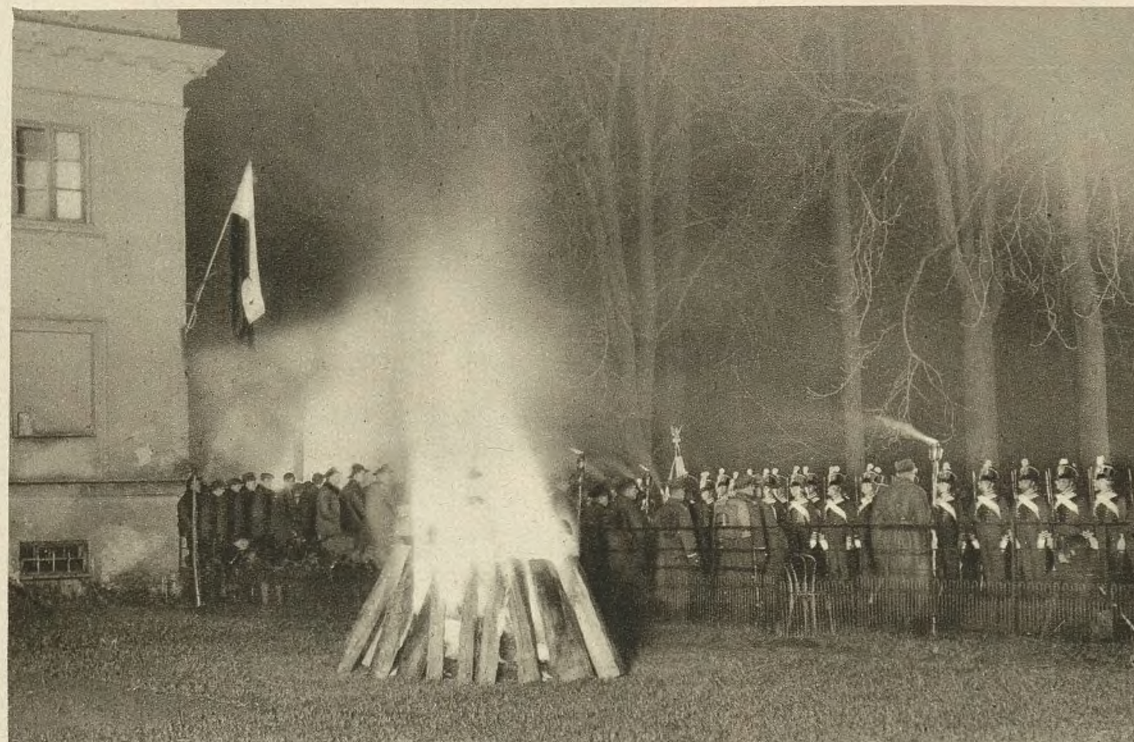
Nagonka przed braniem miotu.



Prezes Huty Pokoju w Katowicach, p. inż. Lewalski brał udział w polowaniu w Pruchnej, po lewej syn p. Prezydenta Rzpltej, p. inż. Józef Mościcki.

W stulecie Nocy Listopadowej.

Wieczorem przed Zamkiem Królewskim w Warszawie. **Wieczorem przed Zamkiem Królewskim w Warszawie.** Oświetlona reflektorami Kolumna Zygmunta i Zamek Królewski z powiewającą na jego szczycie chorągwią P. Prezydenta Rzpltej, podczas capstrzyku orkiestr garnizonowych.



Na lewo:

Nastrojowy widok. Przed gmachem dawnej szkoły podchorążych w Łazienkach płonie stos, w alei ustawiają się do apelu wieczornego w dniu 28. XI. 1930 podchorążowie piechoty obecnego rocznika.



Udział p. Prezydenta Rzeczypospolitej w uroczystościach warszawskich. P. Prezydent przechodzi przed frontem oddziału podchorążych artylerji w mundurach historycznych z roku 1830.



W kole:

Zaciąganie warty w Belwederze. Podchorążowie w mundurach historycznych zaciągają wartę w Belwederze, skąd ich poprzednicy z przed stu laty wygnali cesarzewicza rosyjskiego.

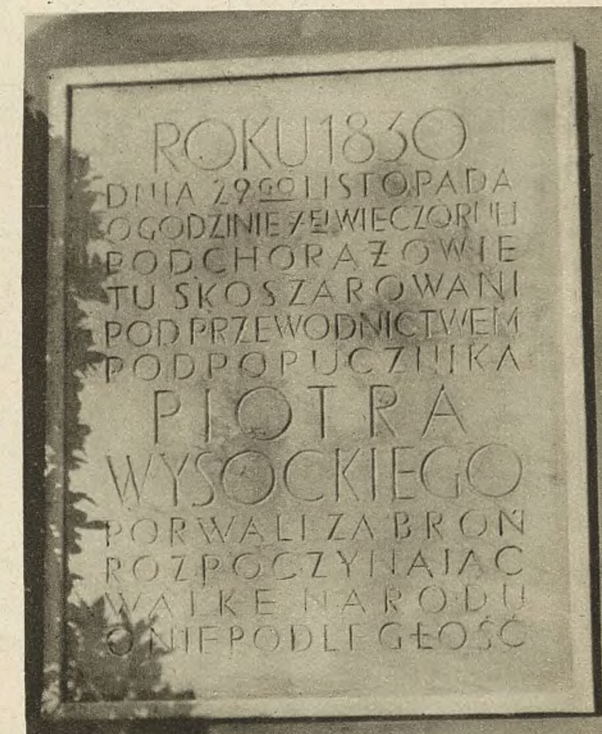


Na lewo:

Ci, którzy w r. 1863 bili się za wolność Ojczyzny. Weterani Powstania Styczniowego przechodzą przed frontem oddziału podchorążych w czasie zmiany warty w Belwederze w dniu 30 listopada.



U grobu Bohatera o wolność Polski. Delegacja szkoły podchorążych składa hołd cieniom, spoczywającym na cmentarzu w Warce, Piotra Wysockiego, najwznioślejszego bohatera wojny polsko-rosyjskiej w r. 1830.



Tablica pamiątkowa w dawnej szkole podchorążych. Na pamiątkę i w hołdzie bohaterskiej drużynie podchorążych, prowadzonych przez Piotra Wysockiego, odsłonięto w dniu 29. XI. 1930 tablicę, wmurowaną w ścianę gmachu dawnej szkoły podchorążych w Łazienkach.



Obok:

Ku czci 4-go pułku piechoty z r. 1830. W ogrodzie Krasińskich w Warszawie umieszczono głaz z hołdem dla części bataljonu tego pułku piechoty linjowej, która w Nocy Listopadowej stoczyła zwycięską walkę z gwardją rosyjską.



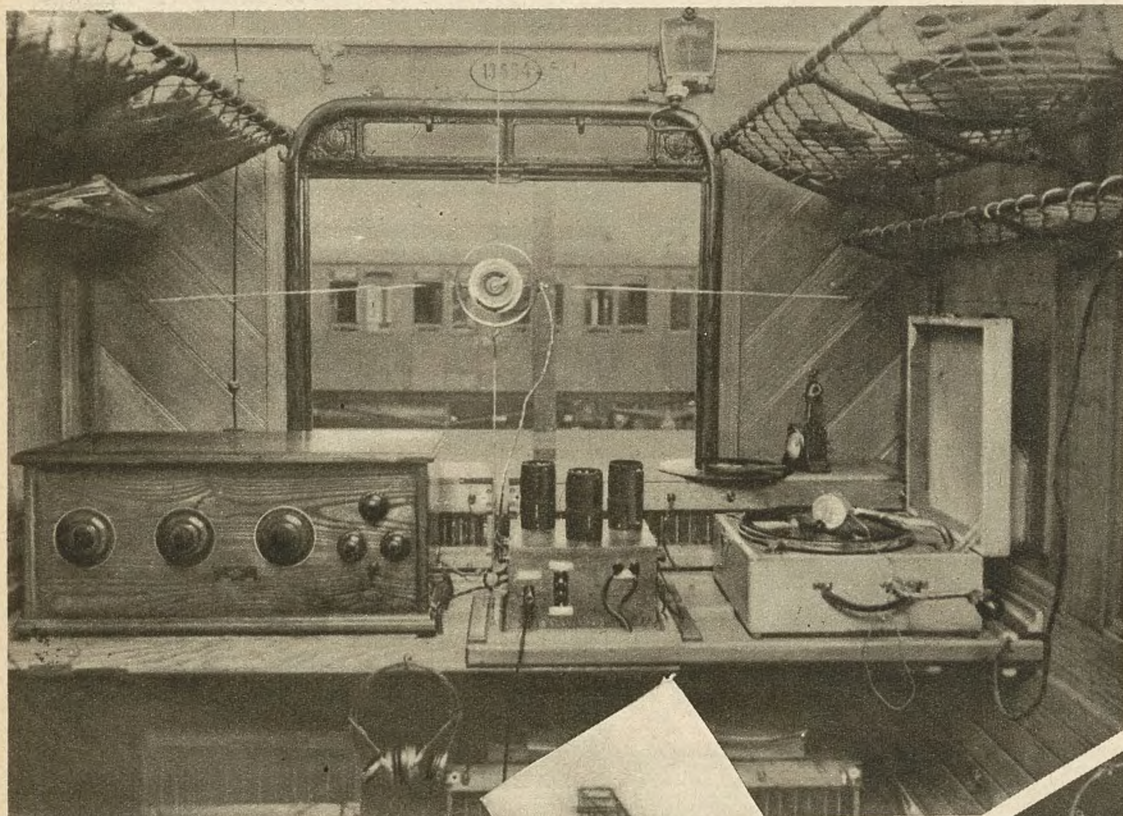
W hołdzie generałowi Sowińskiemu. W ścianę kościółka na Woli, który przed stu laty bohatersko bronił gen. Sowiński, wmurowano staraniem inwalidów wojsk polskich tablicę pamiątkową.

WSZYSTKIE ZDJĘCIA WYKONANE PRZEZ AGENCJĘ FOTOGRAFICZNĄ „ŚWIATOWIDA" NA PŁYTACH KRAJOWYCH „ALFA".



Założenie fundametów pod pomnik generała Sowińskiego. P. prezydent miasta Warszawy inż. Słomiński składa puszkę metalową, zawierającą akt erekcyjny, mającą być zamurowaną w fundamentach pomnika, w miejscu gdzie generał Sowiński zginął dnia 6-go września 1831 roku zakłuty bagnetami. Poszukiwania, za grobem generała Sowińskiego przedsięwzięte przez władze wojskowe, jak dotychczas, nie dały żadnego rezultatu.

Hallo! Tu Polskie Radjo...



J w podróży można słuchać radja. *Instalacja radjowa w pociągu kolejowym na linji Warszawa — Kraków.*

Obok:

Z budowy nowej stacji nadawczej w Raszynie. *Olbrzymia, 200-metrowa wieża antenowa w budowie.*

Poniżej:

Speakerka Polskiego Radja. *P. Janina Sztompkówna, której głos, zapowiadający program warszawskiej stacji — setki tysięcy abonentów radjowych mile witają.*



OSWOIĆ można się ostatecznie ze wszystkiem, przyzwyczaić do wszystkiego, tak że wkońcu nic nie budzi w człowieku podziwu, wszystko wydaje się naturalne, zwyczajne. Tem tylko tłumaczy się fakt, że posługując się radjem, nie wydajemy okrzyków podziwu dla tego cudu nowoczesnej techniki.

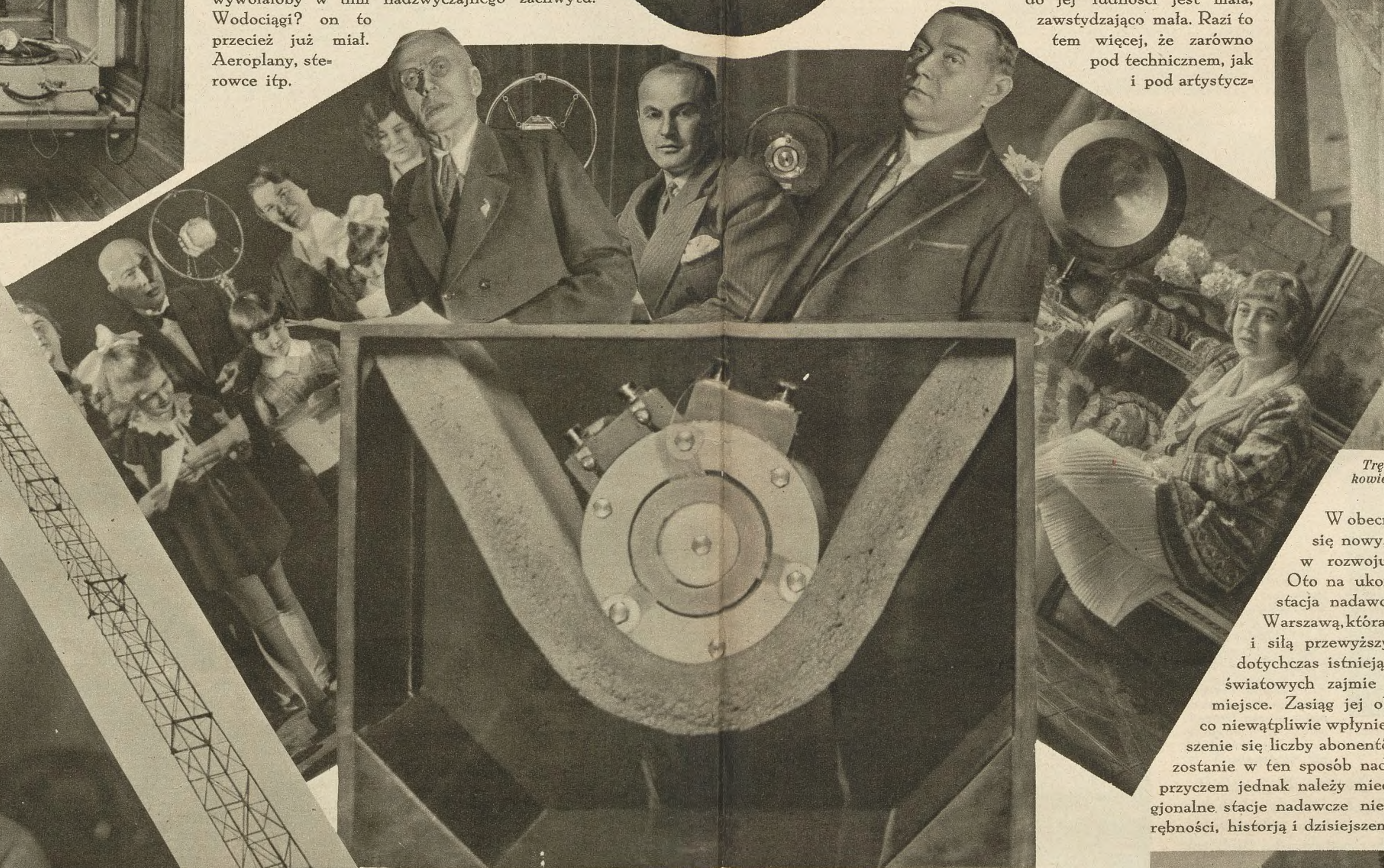
Wyobraźmy sobie człowieka starożytnego, który przespał dziesiątki wieków, budzi się w świecie dzisiejszym i ogląda wszystkie zdobycze cywilizacji nowoczesnej. Wiele z nich nie wywołałoby w nim nadzwyczajnego zachwytu. Wodociągi? on to przecież już miał. Aeroplany, sterowce itp. aparaty lotnicze? on może pomyślałby sobie: jak wolno szedł jednak postęp nowoczesnej techniki, jeżeli człowiek po tylu tysiącach lat nie zdołał jeszcze urzeczywistnić marzeń Ikara...



Oniemiałby natomiast i osłupiałby ze zdumienia ten starożytny Grek czy Rzymianin, w dzisiejsze czasy przeniesiony, gdyby zapoznał się z naszem światłem elektrycznem, z naszym telefonem a nadewszystko z naszem radjem. O czemś podobnem on nigdy nawet nie śnił.

Lat już kilkanaście jest ten cud wśród nas. Zaprosiliśmy go do siebie później, niż inne narody cywilizowane. Dzisiaj go już mamy, chociaż nie wszyscy jeszcze z niego korzystamy. Liczba abonentów radja w Polsce w stosunku do jej ludności jest mała, zawstydzająco mała. Razi to tem więcej, że zarówno pod technicznem, jak i pod artystycznym względem Polskie Radjo kroczy w pierwszym szeregu podobnych urządzeń całego świata.

Zasługa to niewątpliwie w wysokiej mierze jego naczelnego kierownika, p. Chamca, który w gronie kierowników wielkich światowych urządzeń radjowych zdobył sobie dzięki temu bardzo poważne stanowisko.



Najistotniejsza część urządzenia radjowego. *Mikrofon, przed którym stają i koncertanci i mówcy, których głos transmituje radjo.*

W wachlarzu wokoło powyższej ilustracji kolejno od lewej ku prawej:

Chór dzieci, śpiewających do radja pod kierunkiem p. Tatarkiewicza. — Mistrz Ludwik Solski przemawiający do radja. — Nasz słynny Jan Kiepura przed mikrofonem. — P. Stefan Jaracz recytujący świetnie utwory literatury polskiej przed mikrofonem. — P. Marja Malicka, słuchająca radja w swoim mieszkaniu. Ponad wachlarzem p. dr. Z. Chamiec, dyrektor naczelny Polskiego Radja.

Na prawo:

Jak niezliczone rzesze mogą korzystać z radja? *Zebrany na placu Wolności w Poznaniu tłum słucha przed głośnikiem radja poznańskiego kazania transmitowanego z katedry.*



Trębacz, wygrywający na cztery strony świata z wieży kościoła Marjackiego w Krakowie tradycyjny hejnał, transmitowany przez Polskie Radjo na wszystkie nasze stacje.

W obecnej chwili dokonywa się nowy, bardzo ważny krok w rozwoju Polskiego Radja. Oto na ukończeniu jest wielka stacja nadawcza w Raszynie pod Warszawą, która nietylko rozmiarami i siłą przewyższy wszyskie polskie dotychczas istniejące, lecz i w rzędzie światowych zajmie bardzo wybitne miejsce. Zasiąg jej obejmie całą Polskę, co niewątpliwie wpłynie dodatnio na zwiększenie się liczby abonentów. Scentralizowane zostanie w ten sposób nadawanie programów, przyczem jednak należy mieć nadzieję, że i regjonalne stacje nadawcze nie utracą głosu. Odrębności, historją i dzisiejszem środowiskiem wywołane, innych środowisk kulturalnych polskich znajdą zapewne i przy tej centralizacji swój wyraz, bez uszczuplenia stanowiska, które z natury rzeczy zajmować musi centrum państwa.

W tej nadziei pismo nasze, całą ziemię polską obejmujące, śle Polskiemu Radju na nowy etap jego rozwoju serdeczne życzenia. Niechaj kwitnie jak najpiękniej, niechaj coraz liczniejszym rzeszom Polaków na ziemi polskiej dostarcza jak najmilszych wrażeń, niechaj dźwiękową wizję Polski na falach eteru przesyła naszym rodakom, po całym świecie rozprószonym, niechaj kulturę polską godnie i skutecznie wśród obcych propaguje.

ZDJĘCIA AG. FOT. „ŚWIATOWIDA“ NA PŁYTACH KRAJOWYCH „ALFA“



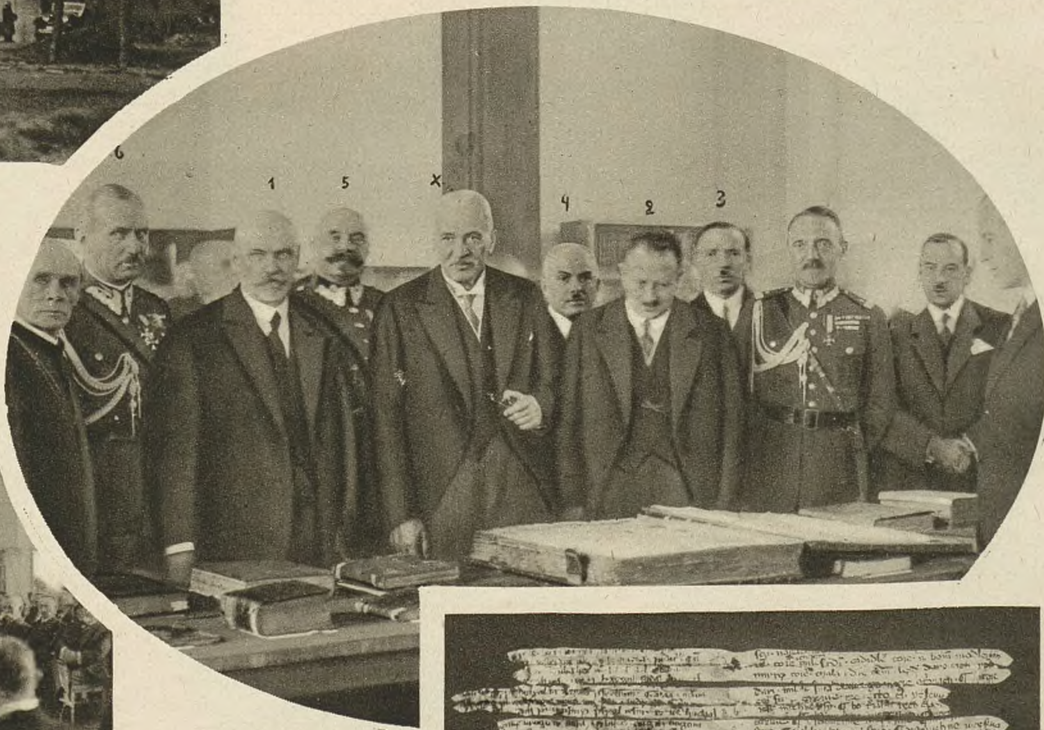
OTWARCIE BIBLJOTEKI NARODOWEJ
W WARSZAWIE.



Tymczasowe pomieszczenie Bibljoteki Narodowej. *Wielki gmach Wyższej Szkoły Handlowej w Warszawie, gdzie Bibljoteka Narodowa narazie znalazła siedzibę.*

AG. FOT. „ŚWIATOWIDA“, ZDJ. NA PŁYTACH KRAJOWYCH „ALFA“.

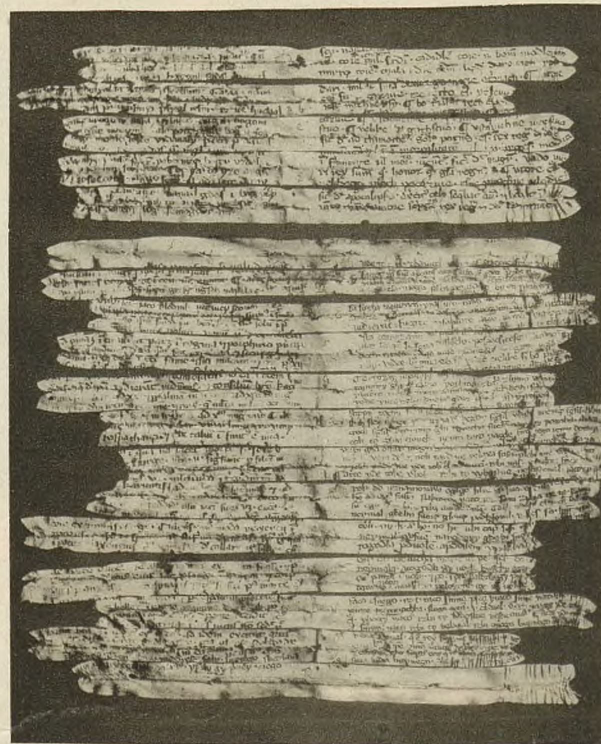
W dniu 28. listopada b. r., w przeddzień jubileuszowych uroczystości na pamiątkę wojny polsko-rosyjskiej w roku 1830 i 1831, dokonał się w stolicy niewątpliwie ważny dla rozwoju kultury narodowej fakt. Pan Prezydent Rzeczypospolitej w otoczeniu dostojników państwa otworzył uroczyście Bibijotekę Narodową, mieszczącą się narazie w nowym gmachu Wyższej Szkoły Handlowej przy ul. Rakowieckiej. Wśród tych dostojników był przy boku Pana Prezydenta p. Stefan Demby, inicjator tej instytucji i z pewnością doznawał wówczas radosnych uczuć, że jego kilkuletnie usiłowania uwieńczone zostały szczęśliwym wynikiem. Polska ma dzisiaj księgozbiór, przeznaczony na to, by w nim mieściły się wszystkie literackie utwory jej ducha, tak, jak jest to we Francji w paryskiej „Bibliotheque Nationale“, w Anglji w „British Museum“ w Londynie, albo w Niemczech w „Bibljotece Narodowej“ w Monachjum. Już jednak ten ostatni przykład dowodzi, że nie zawsze taka instytucja mieści się w murach stolicy danego państwa. I w Polsce zagadnienie to istnieje ze względu na czcigodną wiekową tradycję i olbrzymiem bogactwem zbiorów „Bibljotekę Jagiellońską“ w Krakowie. Zwyciężyły szlachetne ambicje Warszawy, niewątpliwie jednak w bliskiej przyszłości sprawa stosunku obu Bibljotek zostanie uregulowaną, prawdopodobnie przez podział zakresu zbiorów, przyczem i starsza z nich, w dzisiejszym stanie wymagająca natychmiastowej wzmożonej opieki państwa, nie będzie jej pozbawiona.



Pan Prezydent zwiedza zbiory Bibljoteki Narodowej. *W otoczeniu P. Prezydenta (x) znajdują się pp.: dyr. St. Demby (1). min. W. R. i O. P. Czerwiński (2), min. reform rolnych Staniewicz (3), wiceminister skarbu Grodyński (4), wicemin. spraw wojsk. Konarzewski (5) płk. Głogowski (6) i in.*

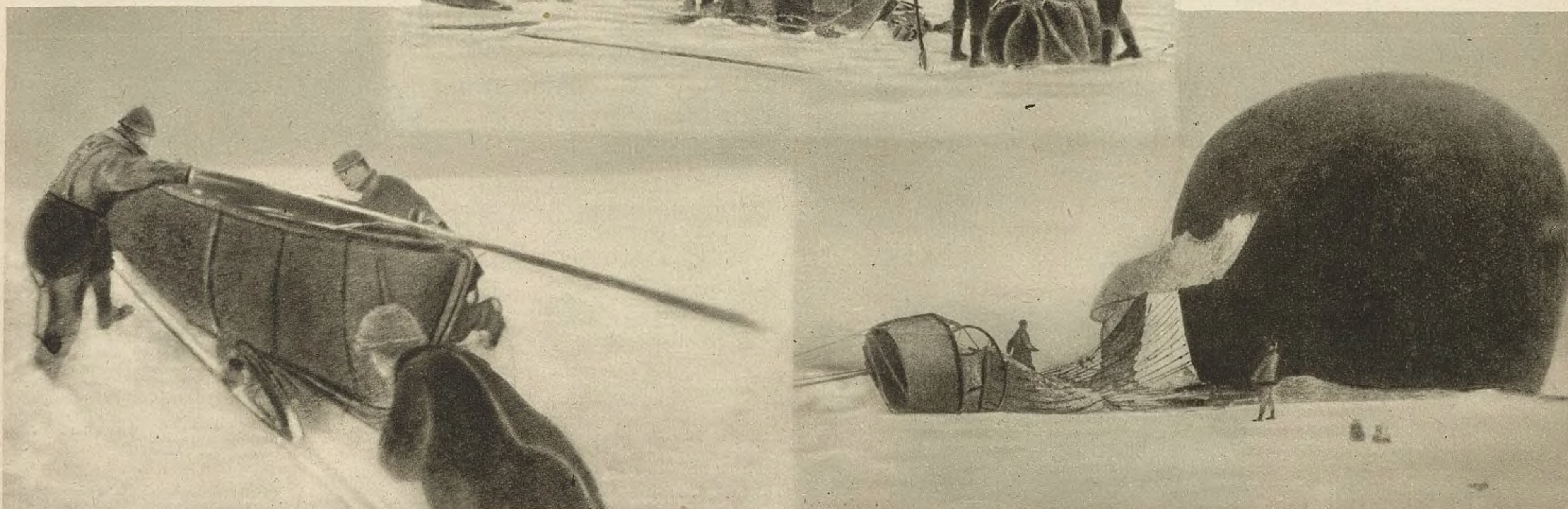


Uroczystość otwarcia Bibljoteki Narodowej. *W obecności Pana Prezydenta Rzeczypospolitej (x), członków Rządu, przedstawicieli sfer naukowych, literackich i artystycznych stolicy przemawia p. minister dr. Czerwiński (xx).*



Ze skarbów Bibljoteki Narodowej w Warszawie. *Fragment najstarszego zabytku piśmiennictwa polskiego t. zw. Kazań Świętokrzyskich z końca XIII. w. lub początku XIV. w., należących niegdyś do klasztoru Benedyktynek na Świętym Krzyżu w Sandomierskiem.*

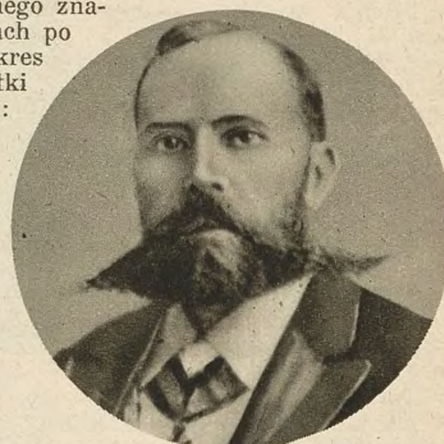
SCENARJUSZ TYGODNIOWY.



Pierwsze zdjęcia z pośmiertnej spuścizny Andréego. Otrzymaliśmy pierwszorzędnego znaczenia sensację fotograficzną: wywołane właśnie obecnie klisze, znalezione w szczątkach po tragicznej wyprawie biegunowej Andréego z przed 33 laty. Zważywszy ten długi okres czasu, trzeba stwierdzić, że płyty w lodzie doskonale się zakonserwowały a odbitki z nich są — jak na te wyjątkowe warunki — niezwykle wyraźne. Oto ich treść: Pierwsze zdjęcie na lewo przedstawia mozolne posuwanie łodzi na sankach po płaszczyźnie lodu z trzema uczestnikami wyprawy (od lewej) Fränklem, Strindbergem i Andréem — środkowe zdjęcie przedstawia Andréego (na lewo) i Fränkla, wyruszających z obozowiska — wreszcie zdjęcie na prawo balon „Oernen" (Orzeł), zdejmowany przez uczestników wyprawy po wylądowaniu.



Tajemnicza ucieczka lotnika Franco. Oto portret lotnika hiszpańskiego Ramona Franco, który po dwumiesięcznem więzieniu w Rosario za przestępstwa polityczne w tajemniczych okolicznościach zbiegł.



Zgon słynnego podróżnika do bieguna. Z końcem listopada zmarł Otto Sverdrup (ur. 1854 r.), który towarzyszył Nansenowi w jego badaniach Grenlandji oraz w jego wyprawie do Bieguna Północnego w latach 1893 do 1896. Nordisk Pressefote-Kobenhavn.



Na lewo:

Muzeum litewskie w Kłajpedzie. Ku uczczeniu rocznicy Witoldowej, w którą Litwini w tak tendencyjny sposób obchodzili, postanowiono w Kłajpedzie zbudować gmach na pomieszczenie Muzeum Historycznego. Na razie położono tylko fundamenty, które opatrzono tablicą z inicjałem Witolda i datą jubileuszu.

Atlantic — Berlin.





Laureaci Nobla za popieranie idei pokojowej. Fundacja Nobla przyznała nagrody za dążności pacyfistyczne za rok ubiegły i bieżący znanemu politykowi amerykańskiemu, Kellogowi (portret u góry), twórcy znanego paktu antywojennego, oraz głowie kościoła protestanckiego w Szwecji, Natanowi Söderblom (zdjęcie na prawo), autorowi wielu dzieł propagujących ideę pokoju.

New York Times — Berlin.

tadeusz biliński

ZEMSTA MUMJI ANTEFA

ILUSTROWAŁ J. M. BRZESKI

Biegł przez sale, obijając się boleśnie o wystające kanty szaf i gablot, runął pędem przez korytarz, wypadł przez bramę, pozostawiając ją otworem i uciekał wciąż przed siebie, bo zdawało mu się, że ktoś łapie go za kołnierz i zabiega mu drogę. Biegł niepowstrzymanie, byle tylko znaleźć się jaknajdalej od tej przeklętej pustej gabloty.

— Hallo — Orliński — osadził go nagle jakiś głos na miejscu i szeroko rozwarte ramiona ogarnęły go wokoło. — Dokąd to? — Był to profesor dr. Wojnar, przyjaciel kustosza. Z nieartykułowanym krzykiem radości przytulił się Orliński do piersi lekarza.

— Mumja Antefa... mumja Antefa — powtarzał, łapiąc z trudem oddech — kapłan... kapłan... znikł... Niema go w gablocie... Słyszysz niema go... Nie opuszczaj mnie... nie odchodź... To prawda... prawda... Przysięgam ci.

— Ależ na miłość Boską — co się stało?... Nic nie rozumiem — zawołał zaniepokojony profesor. — No... uspokój się... uspokój...

Orliński oddychał ciężko i kurczowo ściskał rękę przyjaciela.

— No... no... już dobrze, co? — przemawiał Wojnar, jak do dziecka i głaskał Orlińskiego po głowie i po ramieniu.

Orliński przychodził zwolna do siebie, ale jeszcze od czasu do czasu przebiegały przez ciało jego gwałtowne dreszcze. Czuł się zupełnie wyczerpany i osłabiony. Wojnar pociągnął go ku ławce i posadził.

Bliskość przyjaznej duszy ludzkiej i czar księżycowej nocy dokonały swego. Orliński uspokoił się niemal zupełnie i czuł, jak nerwy, napięte do ostateczności, odprężają się zwolna. Nagle wstyd go ogarnął, że dał się tak ponieść dziecinnemu strachowi i ośmieszył się wobec profesora. Za wszelką cenę pragnął teraz zatrzeć to upokarzające wrażenie i usprawiedliwić swoje niemęskie zachowanie się.

— Co też sobie, profesorze, pomyślisz o mnie? Ale gdybyś był na mojem miejscu, wątpię, czy postąpiłbyś inaczej, aniżeli ja. Nie... nigdy nie zapomnę tego niesamowitego widoku próżni tam, gdzie się spodziewało coś ujrzeć. Przecież oczy mnie nie myliły — mówił wciąż jeszcze bezładnie, uprzytomniwszy sobie raz jeszcze przeżytą sytuację... — Mogę przysiąc na to, że gablotka z mumją Antefa była zupełnie pusta. To nie halucynacja, ani autosuggestja. — Orliński opowiedział szczegółowo przyjacielowi, co przeżył przed chwilą.

— W tej chwili nie znajduję innej rady — oświadczył Wojnar — jak tylko, aby wrócić do muzeum i przekonać się naocznie raz jeszcze, czy Antef jest, czy go niema.

— Ależ niema go tam z pewnością — krzyknął podrażniony Orliński. — Niczego nie byłem w życiu tak pewnym, jak właśnie tego.

— Nigdy nic stanowczo twierdzić nie można — zauważył flegmatycznie profesor. — Czyż nie wiesz, jakie wyobraźnia lubi nieraz płatać figle? Nie chcę twierdzić stanowczo, — ale, — mam wrażenie, że musiałeś prawdopodobnie zaglądnąć do innej gabloty.

Orliński zaprzeczył gwałtownym ruchem głowy.

— A zatem dobrze — jeśli — jak twierdzisz — skrzynia z mumją Antefa była pusta, to wniosek stąd oczywisty, że musiał ją ktoś... ukraść, albo przenieść gdzieindziej. Tak, czy owak niema w tem nic niesamowitego i należałoby się upewnić, aby poczynić ewentualnie odpowiednie kroki celem odzyskania cennego nabytku. W każdym razie, sądzę, iż należałoby tam teraz pójść we dwójkę i zbadać rzecz na miejscu, zgoda?

— Zgoda...

III.

Byli już opodal muzeum, kiedy profesor zatrzymał nagle kustosza i wskazując przed siebie, rzekł:

— O... brama otwarta... widocznie nie zamknąłeś jej wychodząc...

— Rozumie się — wszak mówiłem ci, że nie było mi w myśli zamykać bramę, kiedy pędem wypadłem z muzeum. Inna rzecz, że to było lekkomyślnością z mej strony... Gdyby tak złodzieje zwiedzieli się... no... miałbym się z pyszna.

— Płonne obawy. Któżby mógł wpaść na to, że muzeum może być w tej porze otwarte. Ale... do djabła... któż to taki? — zawołał nagle Wojnar i wytężył wzrok.

— Gdzie?... gdzie?...

— Gdzie?... gdzie?...

— Ot tam... właśnie wszedł teraz w bramę... Byłbyż to złodziej?

— Nie widzę nikogo... E... chyba teraz znowu tobie coś się zdawało.

— Możliwe... chociaż... ale nie będę się upierał... może to naprawdę tylko przywidzenie. No, ale chodźmy, aby już raz usunąć wszelkie wątpliwości.

Po chwili byli już w muzeum i w milczeniu, przyświecając sobie latarką, weszli do sali egipskiej.

Poprzez różnobarwne gotyckie okna wsączała się poświata księżycowa i spływała mleczną strugą na posadzkę. Martwa cisza wisiała w powietrzu. Orliński i Wojnar natężali uparcie słuch, aby pochwycić jakiś podejrzany szelest i rozglądali się nieufnie dookoła. Olbrzymie cienie, rzucane przez szafy i eksponaty leżały nieruchomo na podłodze.

Zewsząd otaczały ich groteskowe kukły i figury bóstw egipskich, trumny o zblakłej polichromji, sarkofagi, obeliski i skrzynie, wszystko spowite w mrok. Z pewnem ociąganiem się — jakgdyby chcieli odwlec chwilę rozstrzygnięcia niepokojącej zagadki — podeszli do gabloty, gdzie *powinien* znajdować się Antef.

Sztywny i ponury stał kapłan Apisa w swej trumnie i wielkiemi czarnemi oczodołami spozierał groźnie na nocnych intruzów.

Dr Wojnar z podziwem patrzył na szeroką klatkę piersiową mumji i atletyczne bicepsy, które mimo tylowiekowego zasuszenia uwydatniały się wyraźnie. Rysy kapłana wyrażały stanowczość i zawziętą mściwość, co odróżniało go od innych mumij, na których obliczach malował się spokój zaświatowy i zupełna obojętność.

Pierwszy Wojnar przerwał przeciągające się milczenie.

— A nie mówiłem? Nasz kapłan dobrodziej jest i... rozumie się... był również przedtem.

Orliński przecierał oczy, jakby obudził się z koszmarnego snu i niedowierzająco kręcił głową.

— Nie... oszaleć mi chyba przyjdzie... Przecież *widziałem* na to przysięgnę, że ta gablota była zupełnie *pusta* tak, jak teraz *znów* widzę, że mumja jest w niej. Nie... to absolutnie wykluczone, abym jej nie zobaczył, gdyby była... Chyba muszę przypuszczać, i to byłoby jedyne racjonalne wyjaśnienie tego faktu, że Antefa nie było wtenczas, kiedy przyszedłem do muzeum, a umieszczono go z powrotem, kiedy opuszczałem salę, albo... albo też... musiałbym poprostu uwierzyć w legendę, że Antef *sam opuścił gablotę, potem... powrócił...*

— Et... nie gadałbyś głupstw — Jacku. — Powtarzam ci raz jeszcze, że musiałeś zaglądnąć do innej gabloty o... z pewnością do tej tu obok, która jest nawet pusta. Trudno też przypuszczać, że ktoś w nocy zabrał tę mumję, aby ją następnie przynieść z powrotem i to w ten sposób, że nikt tego nie zauważył. Zastanów się sam nad tem przez chwilę, a przyznasz mi rację.

— Tak, to prawda... no, a co teraz?

— Co teraz? Ot teraz poprostu pójdziemy spać, bo już pierwsza godzina... dość czasu zabrał nam niepotrzebnie ten twój Antef, a tobie należy się zasłużony wypoczynek, aby nerwy odprężyły się i uspokoiły w zupełności. Pozostaje tylko jeszcze jedna sporna kwestja, a mianowicie: kto zostawił bramę do muzeum otwartą, ale na to będzie czas rano, aby to wybadać...

IV.

— Wstydzę ci się przyznać — zaczął niepewnie Orliński, kiedy szli przez planty, kierując się w stronę willi kustosza — że podczas tych niesamowitych perypetycyj zapomniałem zupełnie o mojej biednej żonie, którą zostawiłem w domu w stanie niezwykłego rozdrażnienia... Teraz dopiero rozumiem i odczuwam jej stan, kiedy sam coś podobnego przeżyłem. Miałem wnet powrócić, aby nie przeciągać struny, tymczasem kilka godzin strawiłem poza domem, nie troszcząc się o to, co tam biedaczka przeżywa. Spodziewam się jednak, że musiała się już uspokoić i wyzbyć swej przesadnej bojaźliwości, skoro przekonała się, że nie ma do tego najmniejszej podstawy. Czy nie uważasz, że to był jedyny sposób, aby wyleczyć ją z tego dziecinnego strachu?

— Nie wiem — odparł Wojnar — kobiety to dziwne stworzenia i im lepiej je poznaję, tem... mniej je znam, ani też nie wiem, jak należy z niemi w każdym poszczególnym przypadku postępować. W każdym razie ta terapja, jaką zastosowałeś do swej żony, aby zostawić ją samą ze swoim strachem, nie wydaje mi się stosowną. Wybacz, ale to było zbyt radykalne i... brutalne. Ale ty znasz swoją żonę lepiej, aniżeli ja, więc należy przypuszczać, że zabieg twój okazał się skutecznym i że żona uspokojona i „wyleczona" śpi już w swojem łóżku, co i nam należałoby uczynić.

— Zaraz dowiemy się, co i jak jest, bo oto willa moja już niedaleko.

— A to co znowu? — zawołał nagle Orliński — w oknie światło?... Widocznie żona nie śpi, albo nie zgasiła światła, uważając zapewne, że to najskuteczniejszy środek na „strachy". Przyznam się, że mam teraz wyrzuty sumienia, iż byłem takim brutalem. Wiesz co, doktorze... wstąp na chwilę do mnie, zapalimy cygaro i napijemy się herbaty, bo czuję, że nie usnę zaraz, a nie chciałbym się z tobą rozstawać.

— — — — — — — — — —



Kiedy znaleźli się pod willą Orlińskiego, która stała pośród dość zadrzewionego ogrodu, stwierdzili ze zdziwieniem, że we wszystkch pokojach na wysokim parterze świeciły się lampy. Poprzez okna niezasłonięte roletami dojrzeć można było meble i obrazy na ścianach.

Orliński złożył dłonie w trąbkę i zawołał półgłosem:

— Janko... Janko...

Jakiś czas trwali w milczeniu, oczekując odpowiedzi... ale nikt w willi się nie odzywał.

— Janko... — krzyknął już głośno zaniepokojony Orliński — Janko..., czy śpisz?

Cisza...

W tej chwili czarna chmura przepłynęła przez księżyc i cień padł na białe, mleczną poświatą oblane ściany willi; gałęzie drzew zakołysały się, tknięte podmuchem gdzieś znagła obudzonego wiatru.

Jeszcze raz Orliński zawołał na żonę, ale tak jak poprzednio nikt mu nie odpowiedział... Lęk, stokroć większy od tego, jaki przeżywał w muzeum, ogarnął go nagle i okrutne przeczucia ścisnęły mu serce.

Nie zwracając uwagi na swego przyjaciela, rzucił się pędem ku drzwiom wchodowym, aby je z klucza otworzyć... ale *drzwi były otwarte*... i wpadł do mieszkania.

Dr Wojnar stał przez chwilę niezdecydowany.

— Co z nim dziś się dzieje?... zaniepokoił się nie na żarty. — Już po raz drugi dostaje jakby ataku lęku... pierwszy raz to byłoby jeszcze usprawiedliwione niezwykłemi okolicznościami... ale teraz?... Cóż z tego, że żona nie odpowiedziała. Widocznie śpi i nie słyszała wołania, ale to jeszcze nie powód, aby tak się denerwować. Muszę absolutnie nim się zaopiekować.

Już wchodził na schody, aby nie zostawiać przyjaciela samego, kiedy przeraźliwy krzyk przeszył ciszę. Krzyk ten nabrzmiały rozpaczą i nieludzką grozą wstrząsnął do głębi lekarzem, który, przeskakując po kilka stopni, znalazł się błyskawicznie w mieszkaniu kustosza.

W przedpokoju stał Orliński, zmieniony do niepoznania. Twarz trupio-blada wykrzywiona bolesnym skurczem strachu, a w oczach szeroko rozwartych czaił się obłęd. Ręce wyciągnął przed siebie i pomacku szukał ręki przyjaciela. Słaniając się poprowadził w milczeniu doktora do pokoju stołowego.

Jednem spojrzeniem objął Dr Wojnar pokój i zrozumiał wszystko.

Przerzucone przez poręcz fotelu zwisało ciężko ciało żony Orlińskiego.

Na twarzy sino-szarej malował się okrutny przestrach, który niewątpliwie złamał jej biedne serce.

Chociaż nie ulegało wątpliwości, że śmierć musiała już dawno nastąpić, ujął Wojnar za małą białą rączkę, aby wyczuć puls, ale zaraz wypuścił ją lodowatą i bezwładną i zwrócił się pełen bolesnego współczucia do kustosza, objąwszy go ramieniem.

Orliński wybuchnął spazmatycznym płaczem i osunął się bezwładny na ziemię.

ROZMAITOŚCI.



Czternaście par bliźniąt. Szkoła „Presidio Junior High School“ w San Francisco (Ameryka) mieści w swych murach niebywałą osobliwość. Wśród jej uczniów i uczenic jest czternaście par bliźniąt, z tego cztery pary chłopców, cztery pary dziewcząt i sześć par mieszanych. Nauczyciele są nieraz w kłopocie, by cenzury szkolne zapisać na rachunek właściwego z bliźniąt. Wihe World Photos Paris.



Okrutny sport. Ze wszystkich rodzajów sportu najmniej zrozumienia — poza jego zwolennikami — ma strzelanie do gołębi. Uczucie prostego człowieka doznaje wprost przykrości na samo wyobrażenie, że do tych niewinnych i bezbronnych małych stworzeń strzela się bez innego celu, jak tylko z chęci popisania się w zręczności i trafności oka. A jednak na Riwierze francuskiej i włoskiej, zwłaszcza w San Remo, sport ten wśród wytwornych gości cieszy się popularnością i urządza się tam nawet międzynarodowe zawody i popisy w tej dziedzinie. Fot. Oscar Vianello San Remo

Ostatnia poczta.



Na prawo: **Autentyczne zdjęcie z zamachu na premjera japońskiego Hamagutchi.** Przedstawia ono ofiarę zamachu, ciężko ranionego premjera, z trudem przenoszonego z peronu dworca kolejowego po schodach na dół do karetki ratunkowej.

Pacyfic & Atlantic — Berlin.





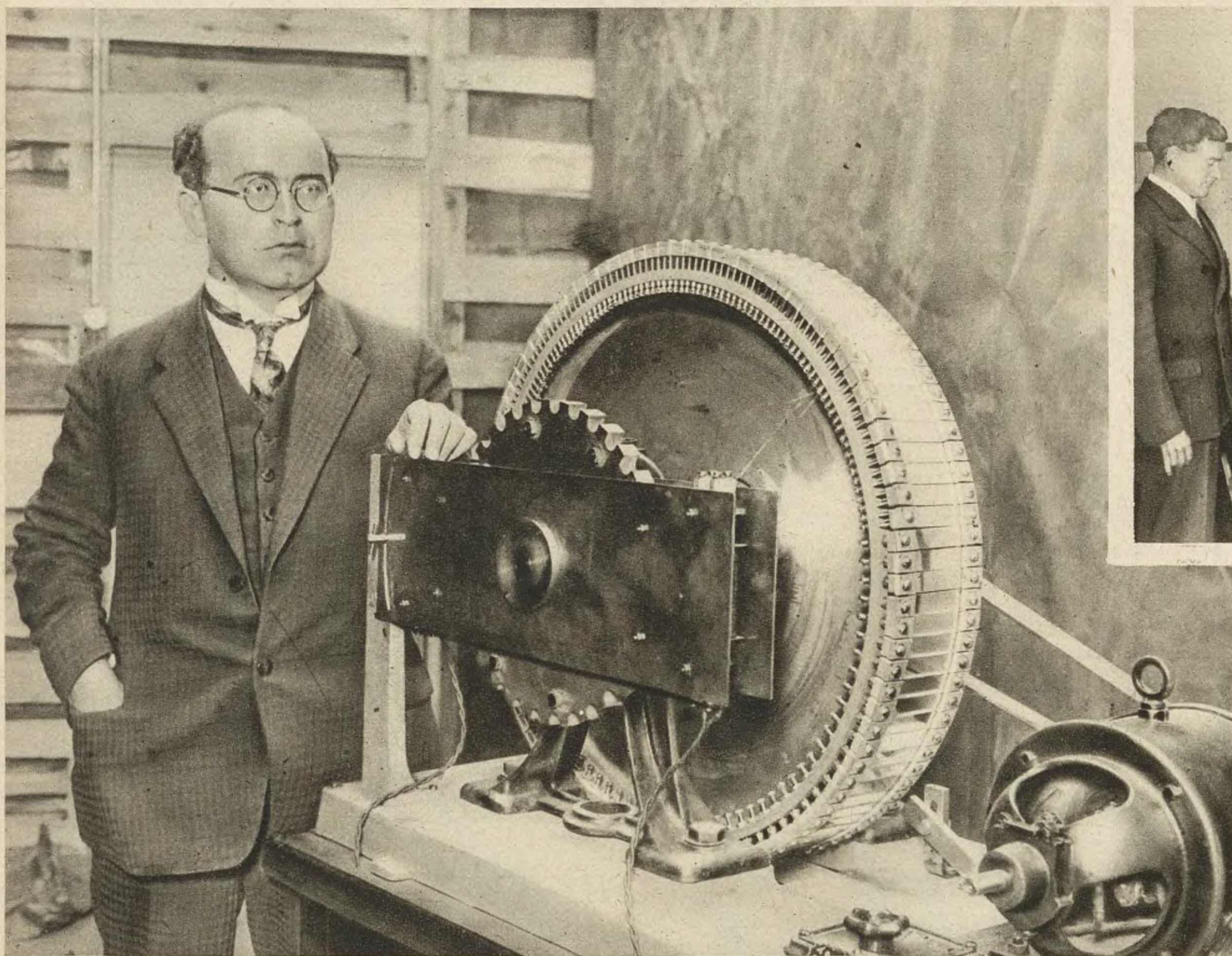


Powódź w Paryżu. Sekwana wezbrała gwałtownie pod Paryżem skutkiem długotrwałych deszczów. Niezwykły widok przedstawia most Alma, przy którym zdobiące go posągi, zazwyczaj w całości znajdujące się wysoko ponad poziomem wody, obecnie są przez nią w dolnych częściach zalane. Keystone — London.

W kole: **Laureat nagrody literackiej.** Najwyższe to odznaczenie państwowe w zakresie literatury, przyznane zostało p. Jerzemu Szaniawskiemu, wybitnemu poecie dramatycznemu, autorowi pełnej nastroju sztuki „Adwokat i róże". Fot. Malarski, Warszawa.

Mistrz Polski w piłce nożnej. Oto drużyna piłkarska klubu „Cracovia", która po zwycięstwie w ubiegłą niedzielę w Łodzi nad miejscowym klubem Ł. K. S. zdobyła mistrzostwo Polski w piłce nożnej, pozostawiając „Wisłę" na drugiem miejscu. Ag. fot. „Światowida" zdj. na pl kraj. „Alfa".

TELEWIZJA.



Sławny pionier telewizji. *Jest nim prof. Carolus, sfotografowany przy aparacie lustrzanym, którego zwierciadła rzucają przejęty ze stacji nadawczej obraz na wielką płytę matową.* New York Times, Bellin



Powyżej: ***Demonstrowanie aparatu do telewizji.*** *W wyższych szkołach angielskich demonstruje się adeptom aparat, zapoznający ich z tajemnicami tego cudu nowoczesnej techniki.* Presse-Photo. Berlin.

Telewizja czyli sztuka przesyłania na odległość drogą drutową czy drogą fal elektromagnetycznych scen żywych ruchomych oglądanych z jednej strony w stacji nadawczej przez odpowiednie aparaty nadawcze, a widzianych z drugidj strony w stacji odbiorczej, zainstalowanej w miejscu od stacji nadawczej odległej dowolnie, rozwija się w ostatnich latach niezwykle szybko.

Należy już dzisiaj podkreślić z całą stanowczością, że problem powyższy i technika jego realizacji, są już na tyle opanowane, iż telewizję w sensie praktycznym posiadamy rzeczywiście, bo nawet kilka stacji europejskich jak Londyn, Brooemous Parc i Berlin nadają telewizyjne przesyłania oficjalnie.

Z drugiej znów strony należy z naciskiem zaznaczyc, że doskonałość tych nadawań jest jeszcze bardzo mała i że jeszcze więcej pozostaje do zrobienia w tym kierunku, niż już dotychczas zrobiono. Stąd to bezustannie słyszymy o wciąż nowych odkryciach i udoskonaleniach w dziedzinie telewizji.

W Europie szczególnie Anglja (Baird) i Niemcy (Towarzystwo Telefunken, pracujące w tym dziale pod przewodnictwem dr. Carolusa i dwa inne jeszcze Towarzystwa Telewizyjne) pracują najbardziej wydatnie, obdarzając nas już dziś telewizją skromną, lecz faktycznie istniejącą. Obrazy widziane są w bardzo małych rozmiarach (3 cm x 4 cm) z dokładnością o wiele niższą od dokładności, jaką dają choćby ilustracje pism codziennych. Lecz praca wre i postęp z dnia na dzień jest widoczny.

Po stronie nadawczej obraz sceny, która ma być przesłana, skoncentrowany optycznie na niewielkiej przestrzeni, musi ulec t. zw. rozłożeniu punktowemu, które polega na oglądaniu kolejnem jego punktów w pewnym porządku i w pewnej ograniczonej ilości punktów przez „oko“ elektryczne. W tym celu między obraz a „oko“ wstawiono tarczę obracającą się koło swej osi, a opatrzoną spiralną linją dziurek, które kolejno odsłaniają punkty obrazu przed okiem elektrycznem. Jest to t. zw. tarcza Nipkowa. Inny sposób polega na odbijaniu się kolejno różnych punktów obrazu w lusterkach nachylonych pod różnymi kątami i umieszczonych na brzegu obracającego się koła, zwanego kołem Weikera.

„Okiem elektrycznem“ jest sławna fotokomórka, której zadaniem jest zamienianie dochodzących do niej optycznych wiadomości w postaci jaśniejszych czy ciemniejszych punktów na silniejsze lub słabsze impulsy prądu elektrycznego. Nie należy jej mieszać z komórką selenową, której się w telewizji dzisiaj nie używa. Impulsy prądu wytwarzane przez komórkę fotoelektryczną posyłamy zwykle drogą fal radjowych w świat.

Po stronie odbiorczej należy obraz rozłożony już na szereg impulsów elektrycznych zebrać i przetworzyć owe impulsy na punkty świetlne dokładnie w tym samym porządku i kolejności. Zbieraczem jest znowu tarcza Nipkowa (przynajmniej najczęściej), poza którą znajduje się obecnie nie „oko elektryczne“ lecz źródło światła tak urządzone, by pod wpływem impulsów elektrycznych, odebranych drogą fal radjowych, które im służyły za pewnego rodzaju wehikuł, a odebranych aparatem radjowym, by źródło to wysyłało strugi światła jaśniejsze lub ciemniejsze, dokładnie odtwarzające oglądane w stacji nadawczej punkty obrazu. Obie tarcze, nadawcza i odbiorcza są dokładnie jednoczesnym ruchem obracane i jednakowego kształtu. Jasne lub ciemne błyski światła widzimy zgodnie z odbieranemi w stacji nadawczej poprzez otworki w tarczy Nipkowa odbiorczej, jak punkty świetlne na małym ekraniku. Otóż owem migotającem źródłem światła jest albo niezbyt dobrze działająca lampa neonowa, (taka jak w reklamach świetlnych na froncie Pałacu Prasy lecz odpowiednich rozmiarów), albo rura Brauna, której opis byłby tu zbyt długi, lub wreszcie komórka Kerra, opracowana ostatnio i ogromnie udoskonalona przez dr. Carolusa. W komórce tej strumień wąski światła pochodzący od n. p. lampy łukowej, przeprzechodzi najpierw przez skrzyżowane pryzmaty, ulegając t. zw. polaryzacji, a następnie przeciska się między płytkami metalowemi, stanowiącemi okładzinki kondensatora, połączonego obustronnie z aparatem radjowym odbiorczym. Płytki owe są zanurzone w nitrobenzolu. Zmienne impulsy elektryczne odebrane z aparatu radjowego wpływają na napięcie na okładkach owego kondensatora, a to znów oddziaływa tak na przeciskający się między niemi strumień światła, że po wyjściu z komórki Carolusa daje on na ekraniku silniejsze lub słabsze plamki świetlne. W ten sposób rozwiązano bardzo subtelnie problem odbierania obrazów telewizyjnych.

Miejmy nadzieję, że w przeciągu kilku lat telewizja stanie się czemś tak popularnem i dostępnem, jak radjo.

OBLICZANIE GŁOSÓW NA MASZYNACH REMINGTON RACHUJĄCY I DALTON



Obliczanie głosów w Komisjach Okręgowych m. Warszawy i Województwa Warszawskiego uskutecznione zostało dzięki bezinteresownej pomocy Tow. BLOCK-BRUN, Sp. Akc. na piszących maszynach do rachowania REMINGTON I DALTON.

Doskonałe maszyny te pracowały nader szybko, sprawnie i dokładnie, dając pełną kontrolę materjału cyfrowego i umożliwiając otrzymanie rezultatów w tak szybkim czasie.

Na fotografji naszej widzimy od prawej ku lewej licząc: (4) Przewodniczącego Kom. Wyborczej, Wiceprezesa Sądu Okręgowego w Warszawie. p. Jana Karyorego; (5) Komisarza Wyborczego na m. stoł. Warszawę p. Starostę Marjana Bożydar-Podhorodeńskiego; (6) Sędziego Sądu Okręgowego w Warszawie p. Henryka Pożniaka i personel Tow. BLOCK-BRUN, Sp. Akc.

Tow. BLOCK-BRUN, Sp. Akc., największa w kraju organizacja w dziedzinie maszyn biurowych okazała taką samą pomoc, przez wypożyczenie maszyn REMINGTON RACHUJĄCY I DALTON przy obliczaniu głosów w Katowicach, Krakowie, Lwowie, Łodzi, Poznaniu i Wilnie.

Raj nad Pacyfikiem.





Jasnowłosa artystka Leila Hyams nie boi się bandytów.

Na lewo:
Leila Hyams spędza rozkoszne chwile nad Pacyfikiem.

OBLANA słońcem, kołysana falami Oceanu Spokojnego, jest Kalifornja celem wielu marzeń i westchnień. W Kalifornji bowiem znajduje się miasto czarów Hollywood, na jej złocistych piaskach nakręca się najsensacyjniejsze filmy pustynne, rozgrywające się rzekomo na Saharze, w cieniu jej palm kryją się wspaniałe wille, należące do potentatów filmowych.

Ale, że niema raju bez węża, więc i w Hollywood ukazało się niebezpieczeństwo w postaci bandytów amerykańskich. Rozmaite słynne bandy z Chicago nabrały apetytu na ów strumień złota, przepływający przez stolicę filmu.

Od tego czasu, tj. od dwóch tygodni prysł spokój gwiazd filmowych. Harold Lloyd telefonuje o pomoc do policji, gdyż żona jego żyje w ciągłym strachu, bojąc się utraty dwojga swych czarujących dzieciaków. Utrzymuje się bowiem wciąż uparta pogłoska, że bandyci postanowili porwać dzieci Harolda Lloyda celem uzyskania dużego okupu.

Również i inne gwiazdy żyją teraz w ciągłej trwodze. Ich wille budowane przeważnie w stylu hiszpańskim, albo też podobne do wielkich indyjskich bungalowów, są przepełnione pięknemi meblami, kosztownymi dywanami i dziełami sztuki. Hollywood stałoby się więc niewątpliwie również i rajem dla bandytów, rajem, w którym wszystko ma wysoką wartość, od ludzi począwszy.

Niewiadomo, czy rozmaite czarujące mieszkanki Hollywoodu mają już odwagę oddalać się od domu i podobnie jak Leila Hyams na naszej rycinie odbywać samotne przechadzki i rozkoszować się samotnością nad brzegiem morza.

Kto wie jednak? Artystki filmowe mają tyle do czynienia z bandytami w filmie, tak często walczą z nimi bohatersko, odpierają całe hordy Beduinów, pokonują przemytników alkoholu, że powinne i w rzeczywistości nie cofać się przed niebezpieczeństwem.

Kto wie? Może nieustraszony „bootleger" z Chicago cofnąłby się przed samym spojrzeniem błękitnych oczu Leili Hyams!

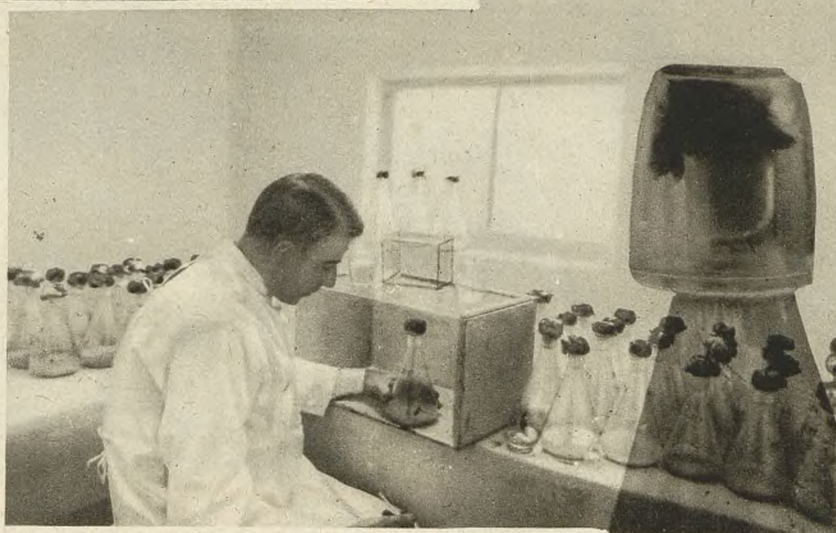
Jerry.

Nowy system hodowli storczyków.





Rozwijające się rośliny storczyków w inkubatorach przed wysadzeniem do doniczek.



Wielka szklarnia storczyków, zawierająca 50.000 ośmiomiesięcznych odmian.



Czysta kultura storczyków. Nasiona wsiane w ziemię agar-agar w słojach — inkubatorach.

Bardzo rzadki okaz kosztownej Orchidei Laelia Perini-ni var „Ariano“.

GDY przekwitły chryzantemy, ostatnie kwiaty jesieni, rozpoczynają swe panowanie kwiaty szklarniowe, z pośród których wysuwa się na pierwszy plan arystokrata cieplarniany, storczyk. Ten luksusowy kwiat, dostępny z powodu wysokich cen dla majętnych bardzo osób, *gdyż ceny niektórych odmian dochodziły do 10.000 marek niem.*, obecnie dzięki postępowi hodowli, staje się osiągalnym dla licznych amatorów.

Hodowla storczyków wymaga wiele zabiegów dla uzyskania setek odmian tego pięknego, egzotycznego kwiecia. Wymaga pozatem znawstwa i wielkiego zamiłowania hodowcy.

Główną przyczyną utrudniającą hodowlę tej rośliny, jest nadzwyczajna lekkość jej nasienia, *których tysiące potrzeba na 1 gram. Nasienie to bowiem nie zawierając w sobie żadnych rezerw pożywki, już w pierwszych godzinach swego życia, począwszy kiełkować, skazane jest na czerpanie pożywienia przy pomocy bakterologji tj. przez tworzenie związku symbiosy z grzybkiem (Mykkorhiza)* który przetrawiając węglowodany ziemi daje potrzebną pożywkę dla hodowli storczyków.

Od stu lat system ten był przez hodowców praktykowany; przygotowywano specjalną ziemię storczykową, zawierającą odpowiednią ilość grzybków. Obok tej i podobnych metod przy użyciu żelatyny i cukru jako pożywki, wprowadzono obecnie *czystą kulturę storczyków z wykluczeniem grzybka,* a polegającą na tem, *że sterylizowane nasiona wsiewa się w sterylizowaną ziemię agar-agar, w szklanych inkubatorach.* Ziarenka korzystając z pożywki tej wyrastają w silne rośliny, które potem przesadza się do doniczek, zawierających ziemię torfiastą i poddaje dalszej hodowli w szklarniach. Metoda ta jest łatwiejsza dla hodowców, lecz mimo wszystko wymaga długoletniej, starannej opieki i korzystnych dla rozwoju warunków tj. odpowiedniej ilości ciepła, wilgoci i powietrza. Dopiero po 5-ciu lub 7 latach, praca hodowcy przynosi rezultat w postaci wspaniałych kwiatów uzyskanych z takim trudem. Wprowadzone ulepszenia w hodowli storczyków rozwinęły potężnie ich produkcję, która z hodowli amatorskiej przeistacza się w wielką hodowlę ogrodniczo-handlową, a gdy stworzy osiągalność kwiatów w krótszym okresie, da podstawę do znacznej zniżki cen, dostępnych dla szerszych warstw ludności.

R. W.



Orchidea Brasso — Catte — Violette.

MODA KOBIECA





MAGJA KLEJNOTÓW.

Niędawno temu prawdziwie elegancka kobieta nosiła tylko sznur pereł na szyi i jeden lub dwa pierścionki. Nadmiar klejnotów był w złym guście, wyglądał po parwenjuszowsku.

Ale zmieniła się moda a wraz z nią i ten pogląd. Strojne suknie wymagają innych klejnotów, niż krótkie, skromne sukienki z przed dwóch lat. I dla tych to właśnie sukien stworzyli złotnicy paryscy długie brylantowe łańcuchy o misternej robocie, zakończone jakimś wielkim czworokątnym wisiorkiem. Szerokie branzolety są również podobne do migotliwych kajdan, gdyż składają się z brylantowych ogniw. W pierścieniach mieni się purpura rubinów, zieleń szmaragdów, spokojna toń szafirów.



Stylowe fryzury odsłaniają uszy, a tem samem przyszła znów moda na długie, wiszące kolczyki, sięgające niemal do ramion. Przydają one dużo wdzięku twarzy kobiecej.

Idąc za duchem czasu, rozmaite broszki i naszyjniki mają kształty geometryczne i bardzo skomplikowane linje.

A teraz ważna uwaga: Wszystkie te klejnoty z tysiąca i jednej nocy, które zdają się być dostępne tylko dla maharani indyjskiej lub amerykańskiej miljarderki, można otrzymać w doskonałych imitacjach, które osiągają ten sam efekt. Przecież wiadomo, że rozmaite arystokratki noszą przeważnie imitacje swych rodowych klejnotów, podczas gdy prawdziwe spoczywają w bezpiecznej skrytce. To samo czynią wybitne aktorki.

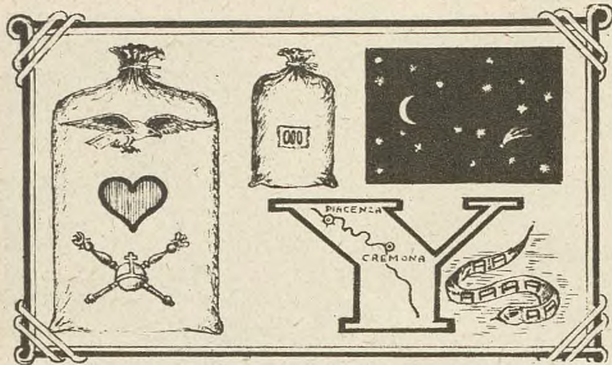
Niemało efektu uzyskują również złotnicy z pomocą kamieni półszlachetnych, jak jaspis, onyks, ametyst i t. d. w połączeniu z kryształem górskim. Najważniejszą jest tu oczywiście misterna robota.

Najmodniejszym kamieniem tego sezonu są turkusy.

Jola.

Rebus

ułożył Z. TIETZ, rys. G. PREJZNEROWA.
(Klub Szaradzistów — Warszawa).



Za rozwiązanie niniejszego rebusa redakcja „Światowida“ przeznacza

cztery nagrody.

Pierwsza zł. 50·—, trzy następne po zł. 25·—

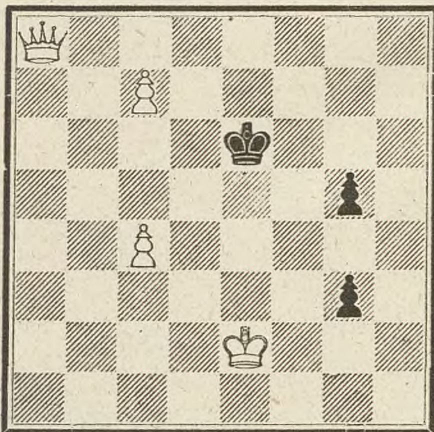
Rozwiązania należy nadsyłać najpóźniej do dnia 13-go grudnia wraz z załączonym kuponem.

Dział szachowy

pod redakcją Mieczysława Gałuszki.

P. Buerke (II nagr. w konkursie wewn. „Związku nad Elbą“ w r. 1929).

Czarne: Ke6, piony: g3, g5 (3).



Białe: Ke2, Ha8, piony: c4, c7. (4).
3-chodówka. 4+3=7.
Mat w 3 posunięciach.

Rozwiązanie 3-chodówki P. Buerkego: 1. H—h8!
1... jakk. 2. c8 H+ i 3×.

PARTJA

Białe: **E. Colle** Czarne: **A. Niemcowicz**
grana w międzynarodowym turnieju we Frankfurcie n. M.

PIONEM HETMANA.

1. d4 S—f6	18. g3? **(5)** Wa—b8!
2. S—f3 d5	19. W—d3 h5!
3. e3 G—f5	20. W—a3 h4!
4. c4 e6	21. S—b3 h×g3
5. H—b3 **(1)** S—c6!	22. h×g3 W—h8! **(6)**
6. c5 **(2)** H—c8!	23. W×a7 W—h3
7. G—b5 S—d7	24. S—d2 Wb—h8
8. G×c6 b×c6	25. S—f1 g5! **(7)**
9. 0—0 g6	26. f3 W—h1
10. Sb—d2 G—g7	27. K—g2 S×g3!!
11. S—h4 H—a6	28. K×g3 **(8)** W×f1
12. S×f5 e×f5	29. a4 f4+
13. H—c3 **(3)** S—f6	30. e×f4 **(9)** W—g1+
14. S—b3 S—e4	31. K—f2 G×d4+
15. H—a5 **(4)** H×a5	32. K—e2 W—h2+
16. S×a5 K—d7	33. K—d3 W—d1+
17. Wf—d1 Wh—e8	**i mat w nast. posunięciu.**

UWAGI:

(1) Lepsze 5. G—d3.

(2) Gdyby 6. H×b7 to 6... S—64 7. S—a3 W—b8 8. H×a7 W—a8 poczem 9... W—b8 i remis.

(3) Groziło 13... f4 osłabieniem białych pionów.

(4) Białe grają na wymianę hetmanów i końcówkę, w której mają gorsze szanse. Białe powinne były się spokojnie rozwijać: b3 i G—b2.

(5) Że to pozornie korzystne posunięcie, mające na celu zabezpieczenie, jest błędnem, okaże dopiero mistrzowska gra Niemcowicza.

(6) Czarne nie troszczą się słusznie o los piona a.

(7) Z groźbą g4, poczem S—c5—f3.

(8) Lub: 28. S×g3 W—h2 mat.

(9) Należy zwrócić uwagę na piękny zwrot: 30. K—g4 K—e6! 31. K×g5 W—g5+ 32. K×f4 W—h4+ mat.

KUPON do losowania nagrody za rozwiązanie zagadek w Nr. 48 z dnia 6-go grudnia 1930 roku.

Rozwiązanie z Nr. 45

Czasem i posła prowadzą do kozy.

Trafne rozwiązanie zagadki z Nr. 45 nadesłali:

Michał Kacenelenbogen, Łomża; Adolf Baustein, Kraków; Jan Kirczyński, Brześć n/B., Z. Ujwary, Kraków; Teresa Sochówna, Kórnik; Karol Pasternak, Katowice; Marjan Fontana, Poznań; F. Żarska, Warszawa; Stefan Kempiński, Bydgoszcz; kpt. Tadeusz Czeppe, Wadowice; Jadwiga Świerczyńska, Lwów; Ludwik Glücksmann, Kraków; **Marja Grodecka, Kraków (zł. 50.—);** Ina Szczecińska, Kraków; Bogdan Grodzki, Kraków; Helena Beetge, Świecie; Bohdan Brodnicki, Warszawa; Wanda Łaniecka, Poznań; Jerzy Tepa, Lwów; Jan Musiałowicz, Poznań; Marja Pisarkowa, Warszawa; Bronisław Ertel, Rzeszów; Jerzy Terpiłowski, Warszawa; M. Sipowiczówna, Łuniniec; Stanisława Gilewicz, Poznań; Por. Kazimierz Zygmański, Sandomierz; Roman Mędrala, Rzeszów; Helena Samborówna, Poznań; Wiśka Kowalczewska, Wadowice; Alfred Rotter, Kraków; Kazimierz Kochmański, Kraków; E. Bęczkowski, Warszawa; Stanisław Szymborski, Warszawa; Marja Lewicka, Przemyślany; Ludwik Domański, Kowal; **I. Kowalska, Gdynia (zł. 25.—, prosimy uprzejmie o podanie imienia);** Fr. Łukaszewicz, Wilno; Janek Reiss, Złoczów; Marta Mystkowska, Kraków; Roman Tyblewski, Warszawa; L. Glasznidt, Warszawa; Janina Osadcówna, Lwów; Jan Grzęda, Gniezno; Henryk Zalewski, Kosów Polewski; Maryla Ratajczakówna, Poznań; Norbert Ochs, Tarnopol; Zofja Jakubowska, Tarnowskie Góry; Michalina Wysocka, Warszawa; Andrzej Grabarkiewicz, Poznań; Gustaw Firla, Kraków; Stefan Godziszewski, Jarocin; Wł. Pędzimąż, Zakopane; M. Sławnicki, Łuniniec; S. Michalski, Łuniniec; Jan Obtułowicz, Węgierska Górka; Irena Drezner, Wilno; Witold de Lippa, Warszawa; Nika Chowańcówna, Stanisławów; Roman Koseła, Sandomierz; **Zygmunt Tietz, Warszawa (zł. 25.—);** S. Płóciennik, Warszawa; Mieczysław Lechowicz, Schneidemühl; „Maryśka z Pohulanki“; Kazimiera Barylina, Włodawa; Anna Dąbrowska, Lublin; Saba Rosshaendler, Kraków; Karolina Emilewiczówna, Kraków; Stefan Kulczak, Gościejewo; Władysław Gąsienicz, Zakopane; Antoni Piekło, Podgórze; Irena Świrska, Wilno; Wanda Pillichowa, Warszawa; Wanda Fabijanowska, Warszawa; Franciszek Litwiński, Lublin; Aniela Dubrawska, Kraków; Dymon Eugenja, Kraków; Janina Sroczyńska, Złoczew Kaliski; Dorota Herbstmanówna, Warszawa; Franciszek Kasprzycki, Wadowice; Henryk Makarewicz, Ostrów; **K. Brok, Dąbrowa Górnicza (zł. 25.—, prosimy uprzejmie o podanie imienia);** Władysława Gajowa, Poznań; Jan Lewicki, Przemyślany; kpt. Zygmunt Sałaciński, Chełmno; Emilja Podroużkówna, Rzeszów; Marjan Kaźmirski, Poznań; Jadwiga Antonowiczówna, Równe; Inż. J. Modrzejewski, Lublin; Mirosław Budko, Radziechów; Stefan Kondracki, Gościejewo; Bronisława Ramułtowa, Jeżów; J. Maziarz, Ozorków.

W losowaniu o nagrodę los padł na pp. Marję Grodecką, Kraków (zł. 50.—, prosimy uprzejmie zgłosić się po odbiór gotówki), I. Kowalską, Gdynia (zł. 25), Zygmunat Tietza, Warszawa (zł. 25.—) i K. Broka, Dąbrowa Górnicza (zł. 25.—). Redakcja „Światowida“ zamiejscowym prześle gotówkę w najbliższych dniach.

Poradnik dla amatorów fotografów

W głębiach lasu. Niema żadnej trudności w zdjęciu lasu, ale też rzadko kiedy zdjęcie oddaje to, cośmy widzieli — zamiast lasu mamy poprostu zbiorowisko pni, robiące wrażenie, jakby były pozbierane bez ładu i składu. Brak tego nastroju, jaki czujemy w lesie — nasze zdjęcie nie ma duszy.

Tą duszą jest światło, jego efekty, specjalnie spotęgowane w lesie, gdzie promienie słońca ślizgają się po pniach, przedzierają się przez gałęzie i rysują arabeski na ziemi. Aby tę grę światła uchwycić, trzeba być w lesie albo wieczorem, gdy słońce skośnie już świeci, albo, co jest najpiękniejsze, zaraz po wschodzie słońca, gdyż wtedy mamy delikatną mgłę, w której cudownie załamują się promienie słońca.

Załączone zdjęcia pokazują nam właśnie tę porę. Oba zrobione są pod słońce, przyczem tarcza słoneczna ukryta jest za gałęziami drzew, gdyż inaczej padające w objektyw promienie zadymiłyby cały negatyw. W porannej mgle promienie tworzą wyraźne smugi, dalsze plany wyraźnie rysują się za lekką mgiełką, a całość daje nam to, czego w lesie szukamy, tj. nastrój. A celem fotografa jest właśnie nie dawać przedmioty na zdjęciu w sposób dokumentarny, lecz odtwarzać nastrój, w jakim jest autor w chwili tworzenia zdjęcia. **Dr. Tad. Cyprian.**



Las pod Poznaniem.
Alfa Orto Antihalo, F 3,5 filtr, 1/35 sek.



Las pod Poznaniem.
Warunki zdjęcia te same.

„ŚWIATOWID“ WYCHODZI W KAŻDĄ SOBOTĘ W KRAKOWIE — POZNANIU — WARSZAWIE — LWOWIE i WILNIE.
Prenumerata kwartalna zł. 12·50. Zagranicą zł. 15·—
REDAKCJA i ADMINISTRACJA: Kraków, Wielopole 1.
TELEFONY: 150-60 (centrala), 150-61, 150-62, 150-63, 150-64, 150-65.
Oddział w Warszawie: ulica Nowogrodzka 26. Telefony 70-21 i 234-65.
Numer konta P. K. O. w Krakowie 404.200 — w Warszawie 140.725.

CENA OGŁOSZEŃ:
Strona dzieli się na trzy łamy (szerokość łamu 80 mm.) 1 mm. w jednym łamie 1 złoty. Ogłoszenia, zamieszczone jako jedyne na stronie (tak zwane „solus“) — 1 mm. w jednym łamie 2 złote. Ogłoszenia, zamówione jako jedyne na stronie („solus“), jeżeli ze względów technicznych nie będą mogły być zamieszczone według zlecenia, będą drukowane jako ogłoszenia zwykłe po cenie normalnej.

Wydawca i [illegible] redaktor: MARJA[illegible] DĄBROWSKI
Kierownik literacki i redaktor odpowiedzialny: Dr. JÓZEF FLACH
Zakłady graficzne „Ilustrowanego Kuryera Codziennego“ w Krakowie pod zarządem Feliksa Korczyńskiego.

KOBIETA, W KTÓREJ GRA KREW.



Któż nie zna pełnej zmysłowego powabu znakomitej artystki filmowej, Meksykanki Dolores del Rio, będącej uosobieniem południowo-amerykańskiej urody i powabu? Gwiazda jej jaśnieje jeszcze ciągle na firmamencie Hollywoodu, a na jej widok z piersi widzów wyrywa się okrzyk zachwytu i uwielbienia.

Fot. Francis C. Fuerst, Wie